

MAREK NALEPA
Uniwersytet Rzeszowski

Hugona Kołłątaja i Juliana Ursyna Niemcewicza relacje z podróży przez miasta i miasteczka wołyńskie

Dwa obrazy Wołynia. Jeden przedstawiony z perspektywy zesłańca politycznego, wywożonego pod administracyjnym przymusem do Moskwy¹. Drugi odtworzony na podstawie sentymentalno-patriotycznych podróży, odbytych w latach 1816 i 1818 jako część większej przygody turystycznej, obejmującej wybrane rejony niegdysiejszej Rzeczypospolitej². Ich autorami byli współtwórcy Konstytucji 3 maja, czynni działacze insurekcji kościuszkowskiej, więźniowie, publicyści i literaci — najbardziej barwne postaci ostatnich lat niezawisłości państwa polskiego.

Kołłątaj był rodowitym Wołyniakiem. Wydawałoby się więc, że jego przemieszczanie się przez tereny „małej ojczyzny” stanie się „podróżą swojaka po swojszczyźnie” (Władysław Syrokomla). Nie znał on jednak dobrze północno-wschodniej części Wołynia, stąd poczucie obcości, jakie mu towarzyszy w czasie drogi w kierunku Żytomierza, ostatniego bastionu jego rodzinnej ziemi. Marszruta ta była z góry narzucona i dość monotonna, obejmowała przejazd z miasta do miasta w ciężkich warunkach zimowych, przy złym stanie zdrowia więźnia, własnym pojazdem — bastardą, do której wskutek dolegliwości reumatycznych był wnoszony przez służbę. Przybycie do miejsca noclegu następowało zwykle wieczorem, podróżny nie miał więc możliwości bliższego poznania życia w wołyńskich miejscowościach. Jego uwagi poświęcone tej kwestii są szczątkowe i wrywkowe, a ich bezpośred-

¹ *Księża Hugona Kołłątaja listy pisane w czasie uwięzienia w roku 1807 i Opis Moskwy*, Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, rkps 208. Cytaty z tego źródła i odwołania do niego oznaczane są skrótem HK; po przytoczeniach podano numer strony w rękopisie.

² *Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, wyd. A. Franck, B.M. Wolff, Paryż-Petersburg 1858. Cytaty z tej edycji oznaczane są skrótem JUN; po przytoczeniach bądź odwołaniach podano numer strony.

nim źródłem były obserwacje poczynione z okien dyliżansu oraz rozmowy ze służbą, urzędnikami, odwiedzającymi go gośćmi, a także pamięć lektur i zasłyszanych niegdyś opowieści.



Ryc. 1. Napoleon Orda, Żytomierz, Dom gubernatora, Muzeum Narodowe, Kraków, III-r.a. 4304 (Teka Wołyń)

Inaczej wyglądała podróż Niemcewicza. Miernikiem tej odmienności są choćby spotkania i wizyty. W dworach i pałacach wołyńskich podejmowano go jako gościa, natomiast Kołłątaj wyłącznie odwiedzano, i to w obskurnych lokalach noclegowych. Peregrynacja Niemcewicza miała charakter spontanicznej, dobrowolnie przedsięwziętej wycieczki, sporo w niej więc improwizacji, kaprysów towarzysko-turystycznych, nagłych zmian decyzji co do przebiegu trasy. Autor *Powrotu posła* może odbywać spacer po miejscowościach, w których się zatrzymuje, wchodzi do okolicznych szkół, parafialnych kościołów, zapuszcza się w ruiny zamków, na cmentarze i dawne place bitewne, pilnie podgląda życie pszczół w pasiekach należących do prawosławnych i katolickich duchownych, konfrontując własne obserwacje z wiedzą zdobytą w trakcie lektury podręcznika Krzysztofa Kluka³. Z równie

³ J.K. Kluk, *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo, potrzebnych i pożytecznych domowych chowanie, rozmnożenie, cho-*

wielką uwagę przygląda się postępom cywilizacyjnym na Wołyniu, chwali nowoczesne pomysły architektoniczne, dopytuje o funkcjonowanie miejscowych warsztatów rzemieślniczych i zakładów produkcyjnych, śledzi pracę chłopów, wyrażając satysfakcję z dobrze uprawianej przez nich ziemi („kraj piękny i dobrze ugnojony”, JUN, s. 207).

Niemcewicza interesują zwłaszcza instytucje i obiekty związane ze szkolnictwem oraz literaturą, z których Wołyń słynie w jego czasach. Nie ma co prawda okazji zajechać do Wojutyna pod Łuckiem, gdzie gospodarował Alojzy Feliński, chętnie jednak zbacza z trasy swej podróży, aby odwiedzić Woronczyn Ludwika Kropińskiego oraz Młynów i Pekałów Chodkiewiczów, nie wspominając o Porycku i Sielcu, z którymi związany był Tadeusz Czacki. Sporządza dokładne opisy ich rezydencji. Dużo czasu spędza również w bibliotekach prywatnych i szkolnych, zwłaszcza krzemienieckiej, gdzie między innymi poszerza wiedzę na temat przeszłości Wołynia. W księgozbiórce woronczyńskim zajmują go głównie starodruki oraz wydawnictwa ariańskie, które uszły uwadze jezuickich cenzorów i dewastatorów. Ze względu na łatwy dostęp do źródeł w jego relacji nie brakuje cytatów, zestawień statystycznych, indeksów, dokładnych dat, szczegółów historycznych.

Niewiele tu wątków osobistych, które z kolei dominują w dyskursie Kołłątajowskim. Niemcewicz w swoich uwagach wyraźnie uszczupla zasięg „ja” autorskiego, co sprawia, że jego relacja nabiera niekiedy cech przewodnika turystyczno-historycznego, a innym razem tylko historycznego, gdy na przykład przypomina przebieg bitwy pod Beresteczkiem oraz barwne dzieje Krzemieńca. Podstawową właściwością jego podróży, oprócz rozpoznania społeczeństwa pod względem ekonomicznym i kulturalnym, jest fascynacja przeszłością, a także odmiennościami poszczególnych regionów guberni. Pamiętać trzeba, że swoją relację pisarz sporządzał w okresie szczególnego zainteresowania tematami historycznymi, czego efektem w niedługim czasie będą dzieła jego autorstwa o takim właśnie charakterze (między innymi *Śpiewy historyczne*, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, dramy, powieść *Jan Tęczyński*). Natomiast Kołłątaj w swoich uwagach z podróży raczej zdawkowo traktuje teraźniejszy mizerny stan ekonomiczny i demograficzny miasteczek wołyńskich, koncentrując się przede wszystkim na ich burzliwej przeszłości. Nadmienmy, iż trzydzieści lat wcześniej, latem 1786 roku, odbył Niemcewicz swoją pierwszą wyprawę na Wołyń oraz dalej — na Podole, Ruś Czerwoną oraz Ukrainę, towarzysząc Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu. Cały orszak podróży liczył wów-

rób leczenie, dzikich łowienie, oswojenie, zażycie, szkodliwych zaś wygubienie, Warszawa 1780.

czas ponad sto osób, które miały do dyspozycji czterysta koni. Oficjalnym powodem owej wyprawy był przegląd majątków odziedziczonych przez generała ziem podolskich po zmarłym ojcu Augustie Aleksandrze, wojewodzie ruskim. Na zwiedzanie wybranych miejscowości nie było wtedy ani czasu, ani sposobności, a uwaga podróżnych koncentrowała się przede wszystkim na Podolu i tamtejszych twierdzach.

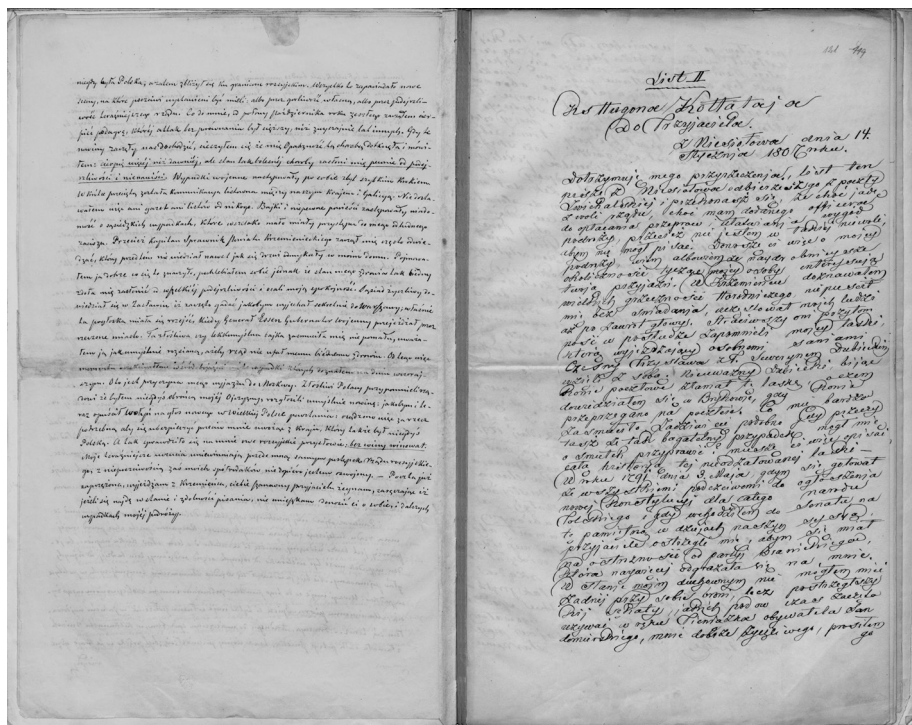
Gdy w maju 1816 roku pisarz opuszczał Warszawę, wyprawiając się na Wołyń, podejmował trzecią już z kolei podróż sentymentalną po dawnej Rzeczypospolitej. Pierwszą odbył w roku 1811 w Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, drugą rok później do Prus Książęcych. Mimo zaawansowanego wieku (przekroczył sześćdziesiąt lat), do roku 1828 przedsięwziął jeszcze sześć takich wypraw: do Prus Polskich i ponownie Książęcych (1817), gdzie zwiedził między innymi Gdańsk i Królewiec, następnie na Wołyń i Podole aż po Morze Czarne (1818), na Litwę (1819), Ruś Czerwoną i Podkarpacie (1820), do Wielkopolski i na Śląsk (1821), w końcu na Podlasie (1828). Ów plan zapuszczania się w różne regiony Polski, uprzedzający podobne wędrowki romantyków, miał nade wszystko osobistą motywację. Niemcewicz posiadał duszę podróżnika, tyle że wcześniej organizował głównie wyprawy zagraniczne, zwiedzając całą niemal Europę od Sycylii po Finlandię i od Anglii po Rosję oraz spory kawałek Stanów Zjednoczonych z egzotycznym wypadem nad wodospad Niagara, prowadzącym przez osady indiańskie i murzyńskie. Miał wyrzuty sumienia, iż podobnych zamiłowań turystycznych nie realizował dotąd na terenie ojczystego kraju. Pobrmiewają one już na początku opisu wspomnianych, indywidualnych wędrowek pisarza po ziemiach polskich. Tam właśnie znalazło się następujące wyjaśnienie:

Zbiegiem niefortunnych okoliczności, długo po odległych miotanemu morzach, długo chętnie czy niechętnie wędrującemu po obcych krainach, los dotąd poznać dokładnie nie pozwolił znacznej części własnej ojczyzny. Skoro więc kilkoniedzielną w publicznych obowiązkach znalazłem przerwę, by dogodzić nienagannej rozumem ciekawości, ująć przed upałami murów stolicy, zażyć na koniec potrzebnego dla zdrowia ruchu, wybrałem się na zwiedzanie tej części Polski, która dla dawnych pamiątek, obfitych płodów kruszcowych i tylu innych powodów jest jedną z najbardziej obchodzących Polaka (JUN, s. 1).

Przyczyny przejazdu Kołłątaja przez Wołyń i dalej na północ były zgoła inne niż w przypadku Niemcewicza. Jesienią 1806 roku nowe nadzieje polityczne dla Polski związane z militarną aktywnością Francji ożywiły go nieco, tym bardziej że republikanie i „polscy jakobini” podjęli starania, aby po pierwsze: sprowadzić księdza podkanclerzego do Warszawy, a po drugie — z jego pomocą zorganizować powstanie na Wołyniu. Te ruchy z kolei zaniepokoiły urzędników rosyjskich, pilnie obserwujących Kołłątaja, już w roku 1804 objętego nadzorem policyjnym. Skorzystali z pogarszającego się stanu zdrowia „polskiego jakobina”, który wykluczał daleką podróż do stoli-

cy nowo formującego się państwa polskiego. W dniu 10 stycznia 1807 roku w tetylkowskim mieszkaniu Kołłątaja zjawił się sowietnik Chodorowski z wydanym przez gubernatora Michała Komburleja nakazem natychmiastowego, rankiem następnego dnia, wyjazdu do Moskwy.

Zachowało się pięć listów, które Kołłątaj pisał do Jana Maja z Wołynia od 12 stycznia do 2 lutego 1807 roku. Mają one czysto sprawozdawczy charakter. Są rodzajem dziennika sporządzanego w miejscach postoju. Odnotowana w nich droga przejazdu, obejmująca łącznie ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów, przebiegała między innymi przez miejscowości: Tetylkowce, Krzemieniec, Bryków, Międzyrzec Ostrogiński, Ostróg, Annopol, Korzec, Zwiąhel, Niesiołów, Bielsko, Żytomierz. Sporo tu szczegółów dotyczących domów zajezdnych, garkuchni, niespodziewanych przygód, spotkań i odwiedzin. Miejscami zapiski przybierają formę wspomnieniową, nawiązując do wydarzeń obrad sejmowych 1791 roku, do insurekcji kościuszkowskiej. Stają się wreszcie namiastką przewodnika turystycznego. Autor opisuje w nim miasta i miasteczka wołyńskie, przez które przejeżdża.



Ryc. 2. Fragmenty listów Hugona Kołłątaja do Jana Maja, pisanych z Krzemieńca, dnia 12 stycznia 1807 roku, i z Niesiołowa, dnia 14 stycznia 1807 roku, rkps 208, t. 2, s. 120–121, Biblioteka Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie

List krzemieniecki i niesiołowski wyraźnie różnią się od korespondencji żytomierskiej. Dwa pierwsze są znacznie obszerniejsze od pozostałych, opisują okoliczności uwięzienia Kołłątaja oraz jego przejazdu do Żytomierza. Wątek „turystyczno-krajoznawczy” zdecydowanie w nich przeważa. Autor sięga po historię wołyńskich miasteczek i konfrontuje ich ówczesny stan — niewoli rosyjskiej — z czasami świetności, gdy Polska była wolna. Pod względem narracyjnym mamy tu do czynienia z dyskursem rozrachunkowym, miejscami zbliżonymi do poetyckiej relacji podróży do Petersburga z 1795 roku, opisaney w *Bardzie polskim* przez Adama Jerzego Czartoryskiego. W korespondencji żytomierskiej dominuje natomiast „pisanie łóżkowe”, przypomnieniowo-statyczne. Kołłątaj zatrzymał się na dłużej w mieście gubernialnym, aby podleczyć zdrowie. Stąd też listy z Żytomierza skoncentrowane są na opisie spotkań z odwiedzającymi go urzędnikami rosyjskimi, rozmów ze służbą oraz postępów prac nad książką przygotowywaną do druku.

Poczta wołyńska

Kołłątaj podróżuje przez Wołyń wysłużoną bastardą, dwuosobową kareta z jedną ławką i zamkniętym nadwoziem, zakupioną jeszcze w Ołomuńcu tuż po uwolnieniu go przez Austriaków w grudniu 1801 roku. Towarzyszą mu dwaj lokaje, którzy do Krzemieńca wjeżdżają w podartych liberiach, gdyż na nowe nie było ich stać, podobnie jak na futra potrzebne do zimowej podróży. Pod nadzorem eskorty rosyjskiej podróżnik w większych miastach dokonuje wymiany koni, korzystając z wołyńskiej sieci pocztowej. Przemieszcza się drogami zamarzniętymi, „grudnymi”, jak powiada, nie ma więc powodu skarżyć się na ich stan. Narzeka natomiast na powożących, w większości woźniców pocztowych, którzy nie umieli prowadzić koni i niechętnie wykonywali swoje obowiązki. Źle zorganizowana baza przewozowa stanie się przyczyną wypadku pod Annopolem, którego skutki Kołłątaj, i tak już bardzo wyczerpany niedogodnościami podróży, mocno przeżyje. Otóż w jego bastardzie na koźle „siedzieli dwaj lokaje usługujący mu w drobnych czynnościach dnia codziennego, nie starczyło więc obok nich miejsca dla pocztyliona, który z konieczności musiał dosiadać jednego z koni. Do takiej jazdy trudno było znaleźć chętnego”, nawet za skromne wynagrodzenie, dlatego sowietnik Chodorowskiego „biciem i hałasem” zmusił do powożenia pewnego chłopą „słusznej wagi” oraz Żyda w pantoflach, wyciągniętego z łóżka o wieczornej porze. Przymus ten nie podobał się Kołłątajowi, a strachem napawał go fakt, iż jeden i drugi nie mieli wprawy w prowadzeniu koni, zwłaszcza w ciężkich warunkach zimowych i pod osłoną nocy. Pół mili za Annopolem doszło do nieszczęścia. Źle przypięte siodło stało się przyczyną upadku chłopą na zmar-

zniętą ziemię i groźnego poturbowania go przez rozpędzone konie. W *Liście II ks. H. Kołłątaja do przyjaciela, z Niesiołowa, dnia 14 stycznia 1807 roku* czytamy:

Wstrzymał się powóz, noc była ciemna, a człowiek leżący na drodze już za powozem coraz bardziej narzekał na swą nogę. Kazałem go co rychlej ratować. Upewniono mnie jednak, że wstał o swojej mocy i zaszedł do karczmy, która właśnie znajdowała się na drodze. Pocieszyło mnie to, bo się przekonałem, że nie miał nogi strzaskanej. Gdy jednak oświadczył, iż dalej jechać nie może, został w karczmie. Mój lokaj wziął bicz dla powożenia z kozła i ruszyliśmy dalej. Noc była ciemna, mróz brał coraz ciężej, droga była grudna. Nie można było pospieszyć. Zaczem w późną noc stanęliśmy w Korcu, odbywszy tu podróż lokajem powożącym z kozła i Żydem [...] w pantoflach (HK, s. 126).

Nieumiejętne obchodzenie się z końmi pocztowymi skutkowało także utratą ulubionego przez Kołłątaja kija, którym się podpierał przy chodzeniu i który troskliwie przechowywał jako najważniejszą pamiątkę uczestnictwa w uchwaleniu konstytucji majowej. W jednym z listów barwnie opisał pełne dramatyzmu dzieje owego kostura. Powód ich włączenia do korespondencji autor wyjaśnia nieszczęśliwym wydarzeniem, jakie miało miejsce na początku podróży, a więc jeszcze w Krzemieńcu. Woźnica tak mocno obijał nim konie ciągnące pojazd, że zniszczył ów cenny dla więźnia przedmiot. Kołłątaj w komentarzu do całego zajścia dodaje, iż zawikłane losy „kijca” zamykają swoistą pętlę przeznaczeń, także w wymiarze metaforycznym: używany niegdyś jako „bicz” i straszak na wrogów politycznych, stał się w końcu ów kostur symbolem ważnego dla Polaków wydarzenia, by ponownie przez niebaczne działanie Seweryna Dubieckiego służyć do okładania, ale tym razem zwierząt ciągnących karety skazańca:

W roku 1791 dnia 3 maja, gdym się gotował ze wszystkimi pocziwymi do ogłoszenia nowej Konstytucji dla całego narodu polskiego i gdy wchodziłem do Senatu na tę pamiątną w dziejach naszego narodu sesję, przyjaciele ostrzegali mnie, abym się miał na ostrożności od partii Branickiego, która najwięcej odgrażała się na mnie. W stanie moim duchownym nie mogłem mieć żadnej przy sobie broni, lecz postrzegłszy kij sękaty, jakich podówczas zaczęto używać, w rękę Pieniążka obywatela sandomierskiego, mnie dobrze życzliwego, prosiłem go z uśmiechem, aby mi ten kij ustąpił, mówiąc, że gdzie idzie o szczęście całego narodu, nie wypada niczego się lękać. Przez tego człowieka stanu mego nie może nosić żadnej broni, a cała jego obrona zależy na pocziwym postępowaniu. Ci, którzy będą bronić nowej Konstytucji, nie zaniedbają pewnie bronić i mojej osoby. Moja powinność jest być przy tronie. Żebym jednak nie zdawał się gardzić przestrogą, biorę ten kij z rąk przyjaciela, jeżeli nie do obrony, zda mi się on do podpory nóg podagrą osłabionych. Pieniążek dał mi swój kij, z którym wszedłem do Senatu i stanąłem za krzesłem królewskim, czekając w gotowości, abym podał Ewangelię pokoju, na której król miał wykonać przysięgę na nową Konstytucję. Sesja odbyła się najspokojniej rozrzewnieniem całej powszechności, a na pamiątkę zapowiedzianego niebezpieczeństwa i tak świetnego wypadku zachowałem tę laskę, postanowiwszy nigdy jej nie opuszczać na resztę dni moich. Gdy mię król nominował zaraz potem na podkanclerzego koronnego, laska moja doznała także odmiany swego losu. Kazałem ją pięknie w złoto oprawić i dałem w tym miejscu, gdzie się na niej podpierać zwykłem,

napis następujący: *Socius meus die 3 maii 1791*. Jakoż od owego czasu zawsze ją nosilem przy sobie w całym ciągu przebywania w Saksonii, podczas powstania 1794 roku, a nawet w niewoli austriackiej. Przeszedłszy z niewoli na Wołyń, a czując się coraz bardziej osłabionym, postanowiłem napisać testament, aby mię kiedy śmierć nie zastała nieprzygotowanego, zwłaszcza gdybym widział majątek mój zatrzymany od rządu austriackiego. Nie może być tak prędko odzyskany, jak się z początku spodziewałem, tym tedy testamentem legowałem moją łaskę Janowi Kollatajowi, najstarszemu memu bratu, obligując, aby była wiernie chowana w rękę najstarszego [z] jego potomków, póki tylko stanie naszego imienia. Ta tedy łaska, która miała być świadkiem najprzyjemniejszego w mym życiu wypadku, dnia trzeciego maja 1791 roku, nawet po mojej śmierci, złamana została w początku tej drogi przez lekkość i nieuwagę młodego człowieka, który nawet tej straty nie czuł i nie pojmował, jak wielką zrobił mi przykrość (HK, s. 121–123).

Z transportu pocztowego korzysta także Niemcewicz. Trasa jego podróży przebiega terenami zachodniej i południowej części Wołynia oraz wschodniej Polesia Wołyńskiego, obejmując między innymi miejscowości: Ratno, Kowel, Poryck, Horochów, Beresteczko, Krzemieniec, Począjów, Wiśniowiec, Dubno, Łuck, Młynów, Perkałów, Iwańczyce, Lubitowska Wólka, Woronczyn, Sielec. Rozpoczyna ją dość osobliwe przekroczenie kordonu granicznego między Królestwem a Rosją. Pamiętnikarz opisuje to wydarzenie z charakterystyczną dla siebie złośliwością, ironią i humorem, tworząc obrazek godny pióra Mikołaja Gogola, skądinąd znany w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku z przejść granicznych polsko-ukraińskich, gdzie także szerzyła się piętrowa korupcja i łapówkarstwo. Oto relacja pisarza:

Jeszcze się na drugą stronę do kordonu rosyjskiego nie przeniósł, gdy już celnik narodu tego przystąpił z powinszowaniem, iż wkrótce stanę w państwach N. Imperatora. Podług przyjętego w kraju tym zwyczaju, odpowiedź moja zawierała się w rublu. Gdy do drugiego przybił brzegu, znów drugi oficjalista doniósł, że mam się udać z paszportem na komorę; a z mojej strony znów drugi rubel. Szedłem więc pod górę, aż z boku trzeci wypada urzędnik i z troskliwym o całość mą przerażeniem ostrzega mię, że przed komorą jest pies zły bardzo, rzucający się na podróżnych, i że on, dla obrony, towarzyszyć mi będzie; przysłisimy na komorę, nie było psa: rubel trzeci. Na komorze wpisano w księgę paszport mój: rubel czwarty. Tu oświadczone mi, że z widzianym już paszportem przypuszczonym być mam do samego celnika. Ten, zatrzymawszy swój podpis, dał pozwolenie, że już i pojazd mój stanąć może przed jego oknami. Gdy się to stało, zapowiedział, że uroczysty obrządek rewizji może wkrótce nastąpić. Niemający i żdźbła, które by cłom lub zakazom podpadać mogło, odpowiedziałem, że gotów jestem. Widząc jednak, że się najwyższy urzędnik do obowiązku swego nie zabiera, poznałem co się toaczy, położyłem na stole rubel piąty i szósty. Urzędnik wyszedł za drzwi, a ujrawszy mały mój koczyk i mniejszy jeszcze tłumoczek, podpisał paszport i pożegnał. Tu nowa rzesza celników jęła mi winszować, że tak szczęśliwie odbył rewizję: rubel siódmy. Z tego wszystkiego ta moralna wypadła nauka i że ja rubli siedm miałem mniej w kieszeni. Skarb N. Imperatora i jedną kopiejką zbogaconym nie został; sami tylko wierni i przykładni urzędnicy jego zyskali. Z tym wszystkim, gdy cło, gdy ta największa podróżnych plaga, zdaje się rządzącym rzeczą tak słodką, tak nieodbitnie potrzebną, wolę ten już pewny pozbycia się wszystkich mitręg sposób niż niezdolność celników w innym kraju męczenia (JUN, s. 169–170).

Niemcewicz zwiedza Wołyń późną wiosną i wczesnym latem. Jego oceny dotyczące infrastruktury komunikacyjnej są wprawdzie równie radykalne jak Kołłątaja, tyle że on skarży się przede wszystkim na zły stan wołyńskich dróg, natomiast chwali imperatorskie usługi przewozowe, z których korzysta. Z detalami omawia sposób ich funkcjonowania w guberniach zachodnich. Wyjaśnia, iż część obowiązkowego podatku ziemskiego przeznaczona jest na konie pocztowe. Dodatkowo na sejmikach ogłaszana jest licytacja i otrzymuje stację ten, kto podejmie się prowadzić ją za niższą cenę. W konsekwencji największe koszty utrzymania sieci komunikacyjnej na Wołyniu ponoszą ci obywatele, którzy praktycznie z niej nie korzystają. Opłaty podróżnych są z kolei niewielkie, co ów sposób przemieszczania się czyni atrakcyjnym i popularnym, ale też dochód z interesu pocztowego jest znikomy, dlatego, jak podkreśla Niemcewicz, partycypują w nim prawie wyłącznie Żydzi.

Właściciele stacji pocztowych mają obowiązek utrzymywania koni w gotowości do wyjazdu w pełnym zaprzęgu lub ich wynajmowania tym podróżnym, którzy przemieszczają się własnymi pojazdami. Muszą więc zawierać umowy z okolicznymi gospodarzami, aby móc w razie potrzeby wypożyczać od nich zwierzęta. To wszystko sprawia, że wołyńscy poczmistrzowie nie oczekują z utęsknieniem na podróżników zatrzymujących się w prowadzonych przez nich etapach; niełatwo też znaleźć pocztylionów do prowadzenia koni. Pożądanymi ich klientami są jedynie Polacy, którzy, w przeciwieństwie do Rosjan, poza stałą zapłatą za przejazd dają woźnikom sute napiwki. Tak ów „obyczaj” wołyński opisuje Niemcewicz:

Jest to jedyny kraj, w którym poczmistrze nie radzi, kiedy podróżny przejeżdża. Pochodzi to stąd, że zapłaceni z góry od rządu, nie odbierając od przejeżdżających jak po 15 groszy polskich, nie lubią za tak małą cenę wystawiać koni swoich na to niemilosierne pędzenie, które w powszechnym jest tutaj zwyczaju. Starają się więc, ile można, urywać co od podróżnego nad przepis, a to powiadaniem, że nie ma koni, aż się im to nad to zapłaci. Że często zapłata stacji nie wynosi i pięciu rubli asygnacyjnych, ni niniejszych nad to nie ma biletów w asygnacjach, z reszty na drugą pocztę zawsze coś urwą; nadto, zawsze coś dać trzeba na kancelarię pocztową. Wszystkie te wyderkafy łatwo się pojmą, gdy przydam, że z małym wyłączeniem, wszystkie poczty arendowane są od rządu przez Żydów (JUN, s. 294).

Autor *Listów litewskich* narzeka przede wszystkim na infrastrukturę komunikacyjną między kordonem granicznym a Krzemieńcem. Jego zdaniem główne drogi są tu niewspółmiernie szerokie w stosunku do potrzeb, co powoduje zmniejszanie obszaru ziem uprawnych i odrywanie chłopów, zmuszanych do ich budowania, od prac polowych. Wysilek urzędników carskich na rzecz polepszenia stanu ważniejszych szlaków przejazdowych na Wołyniu nie bez powodu, jak zauważa, nakłada się na podobną aktywność inwestycyjną w Królestwie Polskim⁴, gdyż Rosjanie pragną jak najszyb-

⁴ M. Karpieńska, *Dyliżansem przez Kongresówkę*, „Mówią Wieki” 2009, nr 2, s. 20–25.

ciej nadrobić zaległości w tym względzie w stosunku do reszty Europy. Poprawienie infrastruktury komunikacyjnej stanowi priorytet działalności gospodarczej cara Aleksandra I, prowadzonej w zachodnich guberniach. Wieloletnia zapaść gospodarcza na tych terenach, spowodowana spustoszeniami wojennymi i niefrasobliwą porozbiorową administracją, powstrzymywała rozwój międzynarodowej wymiany towarowej zarówno w skali mikro (między Polską a imperium), jak i makro (między Rosją a Europą). Car groził nawet rządowi Królestwa, że jeśli sytuacja nie ulegnie w krótkim czasie poprawie, to ujmie Polakom pewien zakres autonomii nadanych konstytucją. Wychodząc naprzeciw tym dyrektywom, już w roku 1816 namiestnik — generał Józef Zajączek — wydał przepisy określające warunki, jakie musiały spełniać drogi odpowiedniego zaszeregowania. W dniu 15 lutego 1817 roku powołano Radę Ogólną Budownictwa, Miernictwa, Dróg i Spławów, która miała wytyczyć sieć dróg oraz wyznaczyć plan powstawania najbardziej pilnych inwestycji⁵.

Niemcewicz podkreśla, iż w Królestwie prace nad siecią drogową są lepiej zorganizowane niż w guberniach rosyjskich; główne trakty buduje się tam z myślą o przyszłości i o kilku co najmniej pokoleniach. Najważniejsze z nich — warstwowe, zwane też murowanymi albo makadama (od nazwiska szkockiego wynalazcy metody budowy dróg Johna Loudona MacAdama (1756–1836)) — są starannie przygotowywane. Pokłady dolne wykonuje się z dużych kamieni wbijanych na sztorc, na nie nakłada się warstwę tłucznia, a na sam wierzch wysypuje piasek polewany specjalną „emulsją” dla efektu utwardzenia. Po bokach wykopywane są rowy melioracyjne lub nasadzone drzewa.

Inaczej buduje się drogi warstwowe na Wołyniu. Autor relacji skrupulatnie wylicza niedoskonałości owych prac, co może świadczyć o tym, iż pilnie się im przyglądał. Dodaje, iż okoliczni dozorczy wołyńscy mają wprawdzie obowiązek utrzymywania szlaków komunikacyjnych w należytych stanie, czynią to jednak niefrasobliwie i na pokaz, wykładając je darniną i świeżo ścinanym chrustem. Droga taka jest w miesiącach letnich sucha i równa, jednak jesienią staje się trudna do przejazdu:

I tu, jak u nas, gwałtowne krzątanie się około dróg. [...] Po obu stronach sadi się drzewa, najwięcej brzozy i klony, a że z największym pośpiechem, nie w porę, nieuważnie, wszystko schnie lub się wyraca. Panujący, lubiąc wszystkie publiczne porządki i ozdoby, nowym ukazem robienie dróg polecił, dodając, by się to działo bez ucisku mieszkańców. Mówią, że sam przysłał wzór słupów, oznaczających liczbę werst. Mało atoli jest względu na zalecenia monarchy: wszędzie podróżny spotyka tłumy wieśniaków z rydlami; cóż oni robią? porzucają swą rolę, by sypać piasek. Nie tylko poczta, wszystko tu leci galopem, jak gdyby ogromne to pań-

⁵ *Ibidem*, s. 21.

stwo nie wieki, lecz kilka tylko niedziel trwać miało. W tym bowiem przeciągu chce niedokładnie uskutečnić to, co w europejskich krajach powoli, lecz gruntownie się robi (JUN, s. 291).

Zauważa też Niemcewicz, że w centralnej części Wołynia sieć dróg została zaplanowana nieracjonalnie, przede wszystkim dla wygody miejscowych prominentów. Nie mają one najkrótszego przebiegu, lecz wiją się zygzakami, z korzyścią i na życzenie osób prywatnych. W konsekwencji odcinek z Sielca do Krzemieńca, liczący zaledwie jedenaście mil, rozproszony został na długości siedemnastu. Pisarz podkreśla ponadto, iż rząd rosyjski podjął niewielkie starania o poprawę stanu ulic w miastach i miasteczkach wołyńskich, co najbardziej uciążliwe jest dla osób przemierzających się po Krzemieńcu. Pochyłość terenu i brak bruku sprawiają, że w czasie dużych opadów deszczu ulice stają się tu istnym grzęzawiskiem, które można przebyć jedynie pojazdem zaprzężonym w cztery konie. Wysiłki niektórych obywateli na rzecz zmiany takiego stanu dróg niewiele dają. Józef Drzewicki, marszałek szlachty powiatowej, z kwesty zebranej od mieszkańców miasta i przejezdnych gości wybrukował jeden z szerokich traktów. Kontrastuje on jednak z pozostałymi ulicami, tak jak białe i piękne domy na wzgórkach Krzemieńca z wałącymi się i brudnymi mieszkaniami w dzielnicy żydowskiej.

Kolejnym niedopatrzaniem rządu carskiego jest, w ocenie Niemcewicza, zaniedbanie dróg podrzędnych, pozostających poza siecią komunikacji pocztowej. Z Woronczyna jechał on terenami praktycznie pozbawionymi szlaków jezdnych, przez błota i łozy, gdzie koczykowi, którym się poruszał, kilkakrotnie groziła wywrotka. Te możliwe niebezpieczeństwa i niedogodności podróży po Wołyniu autor opatrzył uszczypliwym wierszykiem:

Nie odkrył bowiem sowiet, chociaż dosyć mnogi,
Że dla podróżnych potrzebne są drogi.

[...]

Czyli to za dnia, czyli słońca mrokiem,
Jak tylko zasięgniesz okiem,
Wokoło widzisz czarne bory,
Gdzieniegdzie pole, lecz częste ugory.
Z tej strony błoto, z drugiej, by była różnica,
Zarosłe bagno albo trzęsawica.

Most jest pośrodku, a mostu klawisze
Wóz gdy podnosi, człeka okropnie kołysze,
Dalej, z błota na groblę wjeżdża się z ochotą,
Lecz znowu z grobli na błoto.

Po lasach, nie słowiki ani też skowronki,
Ale gryzące komary i bąki.

A kiedy tym natury powabom dziwię się,
Powiadają mi, że to wołyńskie Polesie.

(JUN, s. 217)

Mimo utyskiwań zauważa jednak Niemcewicz postęp w utrzymaniu dróg na Wołyniu i Polesiu w stosunku do czasów Rzeczypospolitej. Dodaje przy tym, iż daleko jeszcze zachodnim guberniom Rosji równać się z innymi krajami Europy pod względem troski o jakość szlaków komunikacyjnych i handlowych, a także o bezpieczeństwo podróżnych. Swoje obserwacje rozciąga na inne przejawy cywilizacyjnego zapóźnienia Wołynia. Czas powrotu do Warszawy wypełnia lekturą *Voyage du jeune Anarcharsis en Grèce* Jeana-Jacques'a Barthélemy'ego. Wypływające z niej wnioski na temat cywilizacji helleńskiej i osobiste doświadczenia wołyńskie pisarza wywołują u niego smutną konstatację:

W innych krainach wędrownik szczęśliwy
Coraz to nowe napotyka dziwy,
Miasta pięknem! ozdobione sztuki,
Ruch przemysłnego ludu, przemysł i nauki.
U nas gdziekolwiek człek kroki swe zmierza,
Obraz smutnych widoków wszędy go uderza,
Żadnej nigdzie odmiany: od Bugu do Nidy
Wszędy też same piaski, ubóstwo i Żydy.
(JUN, s. 224)

Wołyńska peregrynacja „jakobina”

Najczystszy i najlepiej zorganizowany miastem na Wołyniu jest, według Kołłątaja, Korzec. Estetyka grodu przekłada się na stan majątkowy i samopoczucie jego oraz okolicznych mieszkańców. Nawet poczta konna działa tu sprawnie, co wyróżnia miasteczko na tle całej guberni. Ksiądz podkanclerzy w tej ocenie odcina się od chłodnych relacji, w jakich pozostaje z właścicielem Korca Józefem Klemensem Czartoryskim, którego aktywność lokalną umie ocenić nadzwyczaj wysoko, podkreślając skuteczność jego działań, a nade wszystko nowoczesne myślenie, zgodne z duchem oświeceniowej rewolucji przemysłowej. W przywołanym już *Liście II...* Kołłątaj relacjonuje:

Dla słabości mego zdrowia nie ujrzałem nic w Korcu, choć to miasto sławne jest fabryką porcelany i dobrych sukien. Korzec z małych miasteczek wołyńskich jest najschludniejszy. Widać w nim wiele porządku. Józef książę Czartoryski jest jego właścicielem — obywatel, pan dla swych poddanych łaskawy, a co mnie najwięcej umuje, jest to brat najcnotliwszej damy polskiej, niegdysiejszej żony Andrzeja Zamoyskiego, heroicznego w roku 1768 ministra. Cnoty Andrzeja Zamoyskiego i jego osobiste zasługi znane są wszystkim, ale cnoty i obywatelstwo jego szanownej wdowy zakryte są przed światem; dochowa je historia dla przykładu późnej potomności. Józefowi Czartoryskiemu winien Wołyń fabrykę porcelany i fajanse. Chwałę jego składa gospodarstwo, którym się trudni całe życie, i gdyby był z tej sceny nigdy nie wyszedł, nic by w nim nie godziło się naganiać, bowiem cnocie jego prywatnej i publicznej nic nie można ująć. Nade wszystko zaś jest to wielki dobroczyńca swych podwładnych. Podczas mego przejazdu znajdował się w Korcu, lecz że od momentu poznania się ze mną cierpiał zawsze

jakaś ku mnie antypatią, przez to nie odwiedziłem go ani poznałem jego mieszkania, które będąc na dole, nie dało się widzieć nawet powierzchownie. Wsiadając do pojazdu, postrzegłem bardzo wiele zgromadzonych ludzi i przekonałem się, że wiadomość o wzięciu jakiegoś Polaka musiała się już po tym kraju rozejść, bo co by za przyczyna być mogła tej ludu ciekawości? Skłoniłem się wszystkim i ruszyłem w dalszą drogę d. 14 stycznia. Dwie stacje przejechałem dobrami do Korca należącymi; wszędzie znalazłem na poczcie konie dobre, postylionów dobrze okrytych, lud po wszystkich wsiach wesoły i żartobliwy (HK, s. 126).

Manufaktura, o której napomyka Kołłątaj, została założona w 1783 roku. Początkowo wytwarzano w niej wyroby z fajansu angielskiego, z których jednak szybko zrezygnowano po odkryciu złóż gliny kaolinowej w położonej niedaleko wsi Dąbrowica. Dzięki temu minerałowi już w roku 1790 ruszyła produkcja cenionej w całej Europie porcelany o bardzo cienkich ściankach i lekkich kształtach, drobnoziarnistym czerepie, odcieniu *écru* (wzorowanej początkowo na wyrobach miśnieńskich i wiedeńskich), sygnowanej czerwonym napisem „Korzec” oraz towarzyszącymi mu rytymi literami od A do D lub symbolicznym przedstawieniem Oka Opatrzności z wyrytą najczęściej literą O⁶. Na początku lat dziewięćdziesiątych w manufakturze koreckiej dwunastoosobowy serwis kawowy zamówiła cesarzowa Katarzyna II. Zakład produkcyjny, urządzony w okazałym budynku o fasadzie niemal pałacowej, z powodzeniem prowadzili do 1804 roku bracia Mezerowie — najpierw Franciszek, a potem Michał. Pierwszy z nich opracował technologię wyrabiania miejscowej porcelany, a po swoim odejściu w roku 1795 zorganizował dwie następne wytwórnie ceramiki — w Baranówce i Tomaszowie Lubelskim. Od 1805 roku manufakturą korecką zarządzali przybyli z Sèvres specjaliści: Charles-Louis Méraud oraz Louis Pétion, nadając wyborom wołyńskim cechy typowo francuskie.

Wspomniany w liście Kołłątaja Józef Klemens (1740–1810), ostatni męski potomek linii koreckiej Czartoryskich, poseł na Sejm Czteroletni, ale też targowiczanin, przy produkcji porcelany dawał zatrudnienie około tysiącu pracownikom — Polakom i Rusinom. Obdarzony był doskonałym „zmysłem handlowym” i organizacyjnym. Podczas krótkiej przerwy w działalności wytwórni ceramicznej (1797–1800), spowodowanej pożarem manufaktury, z powodzeniem przerzucił się na wyrób pasów kontuszowych (pasy koreckie), mebli oraz tabaki.

Kołłątaj w swoich uwagach podkreśla, że z miast wołyńskich jedynie Korzec po 1793 roku zyskał cywilizacyjnie, dzięki czemu jego mieszkańcy często się uśmiechają, co poczytuje, podobnie jak Niemcewicz, za miernik samozadowolenia i poczucia stabilności. Jest to, oczywiście, zasługa dobrego organizatora, księcia Czartoryskiego, a także jego współpracowników. Inne miasta pod nową administracją zdecydowanie się uwsteczniły. Z okazałych

⁶ Zob. H. Chojnacka, *Wstęp*, [w:] *Porcelana polska. Korzec i Barnówka. Katalog*, oprac. U. Jastrzebska, Malbork 1973, s. 13.

gmachów Rzeczypospolitej pozostały w nich ledwo ruiny. Na podstawie uwag poczynionych przez autora listów można by rzec, iż Rosjanie zastali Wołyń murowany, a uczynili go drewnianym. Jako przykład tego typu braku troski o rozwój urbanistyczny podaje Ostróg. W 1609 roku książę Janusz Ostrogski ustanowił go miastem stołecznym największej w Rzeczypospolitej ordynacji składającej się z dwudziestu czterech miast i zamków. „Wielki Majorat” Ostrogskich „wyrównywał bogactwy i rozległością jakiemuś elektorstwu niemieckiemu” (HK, s. 125). Już jednak w roku 1753 marszałek Sanguszek, hulaka i utracjusz, dokonał tak zwanej transakcji kolbuszowskiej, dzieląc ordynację pomiędzy kilka domów magnackich oraz szlachtę, co powszechnie poczytywano za jeden z największych skandali polityczno-dyplomatycznych w XVIII wieku. Ostróg stał się własnością Małachowskich, a następnie (w 1775 roku) także Jabłonowskich. Stanisław Małachowski swoją część sprzedał w roku 1793 Tadeuszowi Czackiemu, a dwa lata później Rosjanie dokonali konfiskaty miasta — dostało się generałowi Iwanowi Fersenowi. Dzięki podjętym staraniom Czacki w 1796 roku odzyskał swą własność, a po pięciu latach sprzedał ją Dymitrowi Jabłonowskiemu.



Ryc. 3. Zygmunt Vogel, *Widok Ostroga*, 1796, nr inw. Rys.Pol.159109. Foto: Krzysztof Wilczyński/Ligier Studio/Muzeum Narodowe w Warszawie

Kołątaj zwraca uwagę na malownicze położenie miasta nad rzeką Horyń, przy ujściu Wilii, czym wyróżnia się ono spośród innych miasteczek wołyńskich. Zainteresowanie podróżnego przyciągają szczególnie ruiny zamku górujące na

pobliskim wzniesieniu oraz usytuowane po jego zachodniej stronie ruiny gotyckiej cerkwi Objawienia Pańskiego z XVI wieku. Miał w niej wziąć ślub Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszchówna. Najokazalszym gmachem Ostroga jest jednak, jak stwierdza, budynek niegdysiejszego kolegium jezuickiego, ufundowany w 1624 roku przez Annę Aleksandrę Chodkiewiczową, żonę hetmana Jana Karola. Komisja Edukacji Narodowej po kasacie Towarzystwa Jezusowego podarowała obiekt bazylianom. Po 1794 roku zostali oni przeniesieni do Hoszczy, a mury pojezuickie oddano duchownym prawosławnym. Przez pewien czas rezydował tu biskup i działało seminarium. Kołłątaj nie podaje tych wszystkich szczegółów, gdyż jego wiedza o miejscowościach, przez które przejeżdża, o czym była już mowa, jest wybiórcza i ogólnikowa. Sam opis wydaje się natomiast mocno zsubiektywizowany i uproszczony, na przykład autor wyraźnie dzieli bogatą historię grodu na czasy polskie oraz imperatorskie, a swoje uwagi na temat przeszłości i teraźniejszości miasta zamyka konkluzją poniekąd historiozoficzną: „Ostróg tedy i kolegium wystawia dla myślącego obraz niezliczonych odmian i nietrwałości ustanowień ludzkich” (HK, s. 125). Ówczesny stan niegdysiejszej stolicy „Wielkiego Majoratu” porównuje natomiast do losu kostura strzaskanego na bokach konia pocztowego. Po 1793 roku Ostróg stoczył się do roli podrzędnej mieściny w Cesarstwie Rosyjskim. Regres cywilizacyjny widać tu przede wszystkim w architekturze, której więzień pilnie się przygląda:

Pan teraźniejszy mieszka w domu drewnianym, a gust jego naśladową zupełnie mieszkańcy miasta. Widać tam gdzieniegdzie murowane domy, albo rozwalone, albo źle utrzymywane, całe zaś miasto jest drewniane (HK, s.124).

W Ostrogu, a także w innych miastach i miasteczkach wołyńskich, aktywni zawodowo są przede wszystkim Żydzi, którzy, jak zauważają obaj podróżnicy, pod nową administracją rozpanoszyli się na dobre i zdecydowanie dominują liczebnie nad ludnością polską oraz ruską (!). Kołłątajowi przeszkadza jednak nieporządek, jaki wprowadzają. Ostrogską garkuchnię nazywa „obrzydliwą pustką, gdzie Żyd jest traktierem” (HK, s. 125). Ma im za złe, że są (jak twierdzi) nieuczciwi i oportunistyczni, pragną wzbogacenia się jak najmniejszym nakładem pracy, a ponadto nie dbają o czystość i higienę.

Niemcewicz jest zdecydowanie bardziej krytyczny wobec żydowskich mieszkańców Wołynia niż Kołłątaj. Złośliwość wobec nich łączy z przesadną niechęcią, balansującą na granicy nacjonalizmu i antysemityzmu⁷. Mówi wręcz o zalewie żydowskim, a świadczą o tym, jak przekonuje, statystyki. Na podstawie

⁷ Zob. J. Goldberg, *Julian Ursyn Niemcewicz wobec polskich Żydów. Krytyka, chasydyzm, zbliżenia*; W. Piotrowski, *Kwestia żydowska w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 145–175.

dostępnych sobie dokumentów wymienia liczbę osiemdziesięciu sześciu tysięcy Izraelitów zamieszkujących gubernię wołyńską. Nie dość że, jak podkreśla, opanowali miasta przygraniczne po obu stronach kordonu i niemal wszystkie wołyńskie, to coraz skuteczniej kolonizują wsie i majątności szlacheckie. Przy rynkach miejskich ledwie kilka kamienic należy do chrześcijan, „we wszystkich innych nie widać, jak bagnety [rosyjskie — M.N.] lub brody żydowskie” (JUN, s. 219). Sporządzona przez Niemcewicza lista grzechów społeczności żydowskiej jest znacznie dłuższa niż u Kołłątaja: rozpijają pospólstwo, wypierają Polaków ze wszystkich dziedzin działalności handlowo-usługowej — od piekarni poczynając, a na usługach pocztowych kończąc, współpracują z zaborcą, chwytają się łatwych korzyści, na przykład umiejętnie korzystają z rozporządzeń administracyjnych, które dotyczą zakazu sprowadzania niektórych towarów. To ostatnie przewinienie łączy pisarz z konfidencją i donosicielstwem:

Surowe zakazy niewpuszczania do kraju rozmaitych towarów, wydawane przez Austrię, bardziej jeszcze przez Moskwę, nie wzbogacając skarbów monarszych, nie podnoszą u nichże samych rękodzieł; słowem, tamując przemysł, ubożą kraj, psują ludu moralność i samych tylko bogacą celników. Najoczywistsze są tego dowody w krajach moskiewskich. Imperator, zawsze tchnący żądzą dobrego, przekonany o przemycaniu i kradzieżach celników, rozkazał, aby każdemu wolno było chwycić przemycających kupców na jakiegokolwiek spotkanych drodze. Na hasło to wysypały się nieznane dotąd hufce muszkieterów konnych, w lisich czapkach, w pantoflach, z dzidami lub karabinami w ręku. Napastują Żydy te przejeżdżających kupców, nie żeby zakazane towary na rzecz skarbu zabierać, lecz żeby wiozący je, już opłaciwszy komory, i im jeszcze opłacali się. Często napastują niewinnych; stąd tak liczne sprawy, iż sąd ziemski wołyński (nie ma bowiem osobnego *ad hoc* sądu handlowego) tak jest sprawami tymi zawalony, iż wszystkie inne opuszczać musi (JUN, s. 297).

Jest i cięższy kaliber oskarżeń Żydów przez Niemcewicza: o możliwe zamiary wynarodowienia Polaków („W miastach całkiem prawie żydowska ludność, zagrażająca [jeżeli się wcześniej nie zaradzi — M.N.] zatraceniem może plemienia polskiego” JUN, s. 222), o walkę z katolicyzmem („Żydzi mający po sobie opiekę osób rządowych jak pokrzywy w zaniedbanym ogrodzie stłumili, zdusili całe chrześcijańskie plemię” JUN, s. 219), o upadek materialny i cywilizacyjny miast przygranicznych i wołyńskich (jedno z nich „ciemne przypomina mrowisko; nie ujrzyś w nim jak tłumy czarnego żydostwa. Wykupili oni wszystkich prawie chrześcijan, zagarnęli wszystkie rzemiosła, wszystkie przemysłu rodzaje”, JUN, s. 219), o fałszowanie (zawyżanie) liczby członków własnej mniejszości w spisach powszechnych. Niemcewicz uważa, że postępują tak, aby administracja rosyjska dostrzegała w nich ważne dla państwa źródło dochodu, co może ich uchronić przed planowanymi wysiedleniami i wywózką na Krym lub daleko na Wschód. Nie brakuje w uwagach Niemcewicza złośliwych i prymitywnych (zważywszy na jego inteligencję i dyspozycje literackie) akcentów, znanych wcześniej choćby z *Listów litewskich*. Pisz na przykład:

Z rozpuszczonymi wolno łapserdaki,
Drapiąc się często w pejsaki,
Nie powiem o czym myśleli.
Gdy nic nie robiąc, na kłódach siedzieli,
A brudne ich połowice,
Brudniejsze jeszcze piastunki,
Lub nalewały gorzałki szklanice,
Lub też parszywe robiły koronki.
Niczym są przy nich po stodołach młocki;
Izraelki tak szybko przewracają klocki
U tych koronek, co ich skronie zdobią,
Półtora cała na tydzień wyrobiją.
(JUN, s. 161)

Powróćmy jednak do korespondencji Kołłątajowskiej. W ordynacji ostrogskiej, której dzieje autor przypomina kilka razy, znajdowały się między innymi Glinniki (Hlinniki). Książę Antoni Barnaba Jabłonowski (1732–1799) przemianował je na Annopol, a nowa nazwa miała upamiętniać jego pierwszą żonę, Annę z Sanguszków, zmarłą w wieku zaledwie 26 lat. Wystarał się też o prawa miejskie dla grodu, przyznane w roku 1761 przez Augusta III Sasa. W czasie przejazdu przez miasteczko uwagę Kołłątaja przyciągnął pałac wybudowany przez tegoż Antoniego Barnabę, słynący niegdyś z przepychu i otaczającego go ogromnego parku z kamiennymi posągami⁸. Książd podkanclerzy w *Liście II...* wyraźnie jednak daje odczuć adresatowi korespondencji, że nie gustuje w budownictwie o cechach gotyckich:

Może ten dom jest bardzo wygodny wewnątrz, ale jego struktura wcale nieokazała, bez żadnych prawideł dobrej architektury, w guście zupełnie niemieckim. Ma on na sobie cechy wieka, w którym był wystawiony. Podobny raczej do jakiego magazynu lub do domu fabrycznego niż do pałacu. Tyle majątnego obywatela, ile był niegdyś wojewoda ruski, dziad terazniejszego dziedzica. Annopol, założony z pretensją, nie wyszedł przeciw z tej nędznej postaci, w jakiej się znajdują wszystkie miasta wołyńskie. Antoni książę Jabłonowski, wojewoda poznański, a potem kasztelan krakowski, był niegdyś przyjacielem mego ojca i mnie od wczesnej młodości zaszczycał swoją przychylnością. Mimo humor niestateczny, który robi szczególną cechę tej familii, był to obywatel swej ojczyźnie zawsze wierny i w całym życiu nie splamił się żadną podłością (HK, s. 125).

Pałac annopolski najprawdopodobniej zaprojektował Paweł Antoni Fontana, nadworny architekt przyszłego teścia księcia Jabłonowskiego, Pawła Sanguszki z Zasławia. Pod koniec lat pięćdziesiątych XVIII wieku rezydencja była praktycznie gotowa do zamieszkania. W 1759 roku książę urządził tu wspaniałe przyjęcie karnawałowe, spraszając na nie luminarzy i prominentów wołyńskich.

⁸ Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, Poznań 1858, s. 279 i n.; J. Kowalczyk, *Rezydencje późnobarokowe na Wołyniu*, http://muzeum-zamojskie.pl/wp-pdf/cz2_rezydencje.pdf [dostęp: 10.02. 2012].

Kolejnym miastem wołyńskim, przez które przejeżdża Kołłątaj, jest Zwiahel, położony na południe od Żytomierza, nad rzeką Słucz. W 1796 roku ukazem Katarzyny II otrzymał nazwę Nowogród Wołyński. Do tego roku jego właścicielami byli Lubomirscy. Rząd rosyjski odkupił Zwiahel od wojewody kijowskiego Protazego Antoniego Potockiego (1761–1801), męża Marianny Lubomirskiej, chcąc utworzyć z niego miasto gubernialne, czego ostatecznie zaniechano. Zdaniem Kołłątaja jest to jedyne miasteczko na Wołyniu, w którym po zmianach administracyjnych nie zaszły większe przeobrażenia:

Na południe stanąłem w Zwiahelu, gdzie zajechałem do domu plebana, który, jak mi powiedziano, miał się skryć, kazawszy powiedzieć, że do Żytomierza odjechał. Stanąłem na obiad od traktiera chrześcijanina, który wszelako nie był lepszy od Żyda w Ostrogu. Zwiahel jest miasto imperatorskie, które rząd teraźniejszy kupił od grafowej Zubowej z domu Lubomierskiej, dawnej żony Prot Potockiego. Dama teraz za trzecim mężem, grafem Uwarowem. Miasto rzeczone nie nic zyskało na przemianie pana, tylko imię, bo się dziś zowie Nowogród Wołyński (HK, s. 126).



Ryc. 4. Napoleon Orda, *Zwiahel*, [w:] *Album widoków historycznych Polski* [...], Biblioteka Jagiellońska, sygn. 34201 IV Mag. Graf.

Opisany przez Kołłątaja epizod z plebanem, który wolał się ukryć przed „jakobinem”, niż go gościć, ma swoje analogie w uwagach Niemcewicza o chłopach chowających się po chałupach, gdy widzą zbliżający się do ich wsi nieznajomy pojazd. Dzikość wołyńskiego ludu uzasadnia pamiętnikarz

brakiem oświecenia i różnymi nieszczęściami, jakie przez ostatnie lata nękały kresy Rzeczypospolitej:

Lecz jeżeli szlachta zyskała wiele na oświeceniu i obyczajach, nie przeniosły się te dary ni w części najmniejszej do pospolitego ludu. Grubszym jest i ciemniejszym nierównie niż lud w dzisiejszym Królestwie Polskiem, co więcej, grubszym niż był lat temu 30. Bardziej przyciśnione jarzmo, ciemniejsze niż za unii duchowieństwo, uczyniło pospółstwo tutejsze posępnym, odludnym i dzikim. Na próżno jadący pyta o drogę; zamiast odpowiedzi kmieć ucieka co żywo. Na wymówkę tej nieużytości powiadano mi, iż dawniej wojskowi stali się tego przyczyną, ci bowiem, gdy im wieśniak wskazał drogę, nie przestając na tym, brali go z koniem lub wołami, często nawet piechotą, i gnali za przewodnika. Uprawa roli wiele jeszcze do życzenia zostawia. Kraj, acz nie tak wypłeniony z ludzi jak nasz przez ciągle atoli wojny, rekruty, a bardziej nad wszystko przez zaraźliwe choroby, w wielu miejscach trzecią część, w niektórych połowę mieszkańców swoich utracił. Mnóstwo Żydów po miastach i miasteczkach zatrudniają się jedynie furmanką. Ani się temu dziwić należy; nie masz podobno bardziej wędrującego narodu, jak nasz, już to przez wrodzoną gościnność i częste odwiedzanie się nawzajem, już przez mnóstwo interesów prawnych, którymi każdy jest obarczony. Nie widać więc po drogach, jak tryumfalne kwadrygi; poboczne ich konie, obyczajem dzisiejszym, jak pstrągi stykające łby z ogonami, lecz zamiast hożej bogini zwycięstwa poganian dziarskie bieguny lub Żyd z rozwianymi pejsami, lub brodaty w szlapię woźnica. Ten pędzi na trybunał, ów na kondescencie, wielu na eksdywizje, ci na koniec do przyjaciół, inni do czułych żon lub kochanek (JUN, s. 222).

Jak już wspomniano, Kołłątaj wysłał do Jana Maja trzy listy w ciągu czterech dni — od 19 stycznia do 2 lutego 1807 roku. Dotrzymał danej adresatowi obietnicy, iż w czasie pobytu w Żytomierzu będzie nadawał korespondencję w odstępie tygodniowym. Administracyjny awans tego wołyńskiego miasta położonego nad rzeką Teterew nastąpił pod koniec XVIII wieku, co szerzej opisał Marian Dubiecki:

Wnet po zgonie cesarzowej Katarzyny syn jej, cesarz Paweł I, regulując stosunki w kraju świeżo wcielonym do Rosji, polecił, aby ustalono w jednym z miast stolicę dla wytworzonego nowego zarządu prowincji, do składu której wchodził Wołyń i część województwa kijowskiego z Żytomierzem i Owručem. Prowincja odtąd miała się nazywać gubernią wołyńską. Trzy miasta wskazywano jako najbardziej nadające się na stolicę zamierzonej guberni: Zasław, Zwiahel i Żytomierz. Każda kandydatura na miasto gubernialne miała swych zwolenników, obrońców i popieraną była w stolicy.

Za dni cesarzowej Katarzyny II (w latach 1795 i 1796) kandydatury Żytomierza nie brano w rachubę, dwa tylko inne miasta były przedmiotem rozważań — nawet ochrzczono je na swój sposób, dodając Zasławowi głoskę „I” na początku, a Zwiahel zdobył nazwę Nowogrodu Wołyńskiego, lubo na skrajach wschodnich Wołynia leżał. Dopiero podczas rządów Pawła I zaczęto mówić o Żytomierzu, iż byłby najwłaściwszym na stolicę guberni nowej. Pierwsza myśl powstała w umyśle szambelana, późniejszego senatora, Józefa Augusta Ilińskiego, który w swoim czasie miał możność zrobić przysługę temu monarsze, gdy ten był jeszcze następcą tronu, i pozyskał jego zaufanie i szczególne względy.

Legenda mówi, iż urzędnik wyższy, wysłany z Petersburga dla orzeczenia na miejscu, które z trzech miast tu wymienionych najbardziej nadaje się na stolicę nowej prowincji, odbywał tę podróż w jesieni; brnął ze znużeniem wielkim przez Polesie litewskie i ukraińskie, przez Rohaczów, Żłobin, Mozyrz, Owruć; wydawało mu się, iż zapada w coraz to większe bagna, obawiał się, że za Żytomierzem będzie droga jeszcze gorsza, błota bardziej grząskie, kraj dzikszyszy. Nie

pojechał więc dalej, lecz wysłał sprawozdanie z Żytomierza nad Newę, że zwiedził trzy miasta i przekonał się, że wszystkim warunkom najlepiej odpowiada Żytomierz. To rozstrzygnęło losy miasta, wówczas małego, o znaczeniu żadnym, acz już przeszło od stu lat odgrywającego rolę wojewódzkiego.

Poza ową legendą o urzędniku obawiającym się utonięcia w trzęsawiskach wołyńskich jest zapewne rzeczywistość inna: wpływy Józefa Augusta Ilińskiego, cieszącego się względami cesarza Pawła, mianowanego podówczas radcą tajnym, senatorem, obdarzonego dziedzictwem starostwa ułanowskiego na Podolu, zaważyć tu musiały stanowczo.

Dla senatora Józefa Augusta Ilińskiego wspomnienie Żytomierza łączyło się ze wspomnieniami osobistymi lat dziecięcych, gdyż jego ojciec, Jan Kajetan Iliński był tam starostą grodowym i fundatorem bernardynów, a on w tym miasteczku wojewódzkim, ale o postaci wówczas ubogiej i wiejskiej, za dni pacholących często przebywał. Senator Józef August Iliński korzystał ze swych wpływów ówczesnych, zaopiekował się więc przyszłością Żytomierza, zrobił go stolicą prowincji.

W chwili gdy Żytomierz kreowano na miasto gubernialne, w 1797 r. był on miasteczkiem o przestrzeni małej, ludności nielicznej, z przedmieściami stosunkowo obszernymi, tonącymi wśród ogrodów, łąk i pustkowi, mało uprawnych, porosłych po części krzakami⁹.

Pierwszy list żytomierski Kołłątaja relacjonuje przejazd z Niesiołowa (skąd Kołłątaj wyruszył 15 stycznia) do Żytomierza i kłopoty związane z naprawą przedniego koła powozu. W konsekwencji do celu ksiądz podkanclerzy dotarł późną porą, a ponieważ nadzorujący go sowietnik Chodorowski nie zarezerwował w porę stacji, jej szukanie zajęło kolejne trzy godziny, co zważywszy na ostre mrozy i stan zdrowia Kołłątaja, było dla niego niezwykle uciążliwe. Wynajęto w końcu małą izdebkę, do której wchodziło się przez stajnię. O przykrych konsekwencjach złej organizacji podróży czytamy w *III liście ks. H. Kołłątaja do przyjaciela, z Żytomierza, dnia 19 stycznia 1807 roku*:

Oziębiony przez długą jazdę i trzygodzinne stanie na mieście, nie wysiadając z powozu przez cały dzień, wniesiony do izdebki zimnej, zapomniałem zupełnie głodu i żądałem jak najprędszego spoczynku. [...] Tymczasem piec rozpałił się niezmiernym sposobem, czego wszelako nie mogłem we śnie poczuć, póki nie dostałem bólu głowy, a prędko po przebudzeniu się gwałtownych wymiotów. Trzeba było otworzyć drzwi do stajni, aby wrychlej odmienić zabijające powietrze i wystawić się na nowe niebezpieczeństwo, na ciąg wiatru tyle zdrowiu memu szkodliwy. Ledwie nade dniem uśmierzyły się womity i cokolwiek usnąć mogłem, lecz obudzony nalazłem się tyle osłabionym jak po najdłuższej chorobie; ból zwłaszcza głowy długo jeszcze nie ustawał (HK, s. 129).

Kołłątaj nie mógł stanąć na własnych obolałych nogach, toteż transportowano go na rękach. Na Wołyniu szybko stało się to tematem plotek o kajdanach, którymi rzekomo był obarczony. Dopytywał się o nie Tadeusz Czacki, z którym stosunki księdza podkanclerzego po roku 1806 nie układały się najlepiej. W *III liście...* Kołłątaj żartował sobie z tych plotek, na tyle jednak rozsądnie, aby nie zapomnieć o swoim losie i o celu podróży:

Nic by to mię nie krzywdziło, choćby i tak w samej rzeczy było, wszelako nieszczęścia mego eksagerować nie umiem ani dla wzbudzenia nade mną politowania, przez kłamstwa rzą-

⁹ M. Dubiecki, *Na Kresach i za Kresami. Wspomnienia i szkice*, Kijów 1914, s. 101–103.

du terazniejszego, krzywdzić nie potrzebuję, ale, przyjacielu, znośniejsze byłyby kajdany, jak podróż w takim zdrowia stanie. Podagra nie tylko równa się kajdanom, często ona przewyższa najokrutniejsze tortury (HK, s. 131).

Żytomierz był na początku XIX wieku miastem gubernatorskim, miejscem urzędowania znienawidzonego generała Michała Komburleja, z pochodzenia Greka, który bezwzględnie zwalczał wszelkie przejawy polskiego patriotyzmu, stąd między innymi niechętnie odnosił się do aktywności oświatowo-organizacyjnej Czackiego. „Bez czci i wiary, zwyczajnie podły cudzoziemiec w carskiej służbie” — pisze o nim Michał Czajkowski¹⁰. Komburlej wysunął między innymi projekt wyasygnowania dużych kwot pieniężnych na zachęcenie Polaków do składania donosów i denuncjacji, co poza utrzymaniem porządku publicznego miało być sposobem na pozyskanie przychylności i zaufania wołyńskiej ludności¹¹.

Gubernator odwiedził Kołłątaja nazajutrz po jego przyjeździe do Żytomierza. Opis tego spotkania zajmuje najobszerniejszą część listu, podobnie jak w korespondencji z 26 stycznia zasadniczą treścią narracji są kontakty nadawcy z Igelströmami (Niemcewicz swoją rozmowę z Komburlejem opisuje w jednym zdaniu. Chodziło tylko o sprawę urzędową).

Wizyty u Kołłątaja znienawidzonych urzędników rosyjskich, poufałe z nimi rozmowy niegdysiejszego „polskiego jakobina” mogły wydawać się Janowi Majowi podejrzone, stąd chyba bierze się wysilek autora, aby je usprawiedliwić interesami osobistymi, co zważywszy na sytuację Kołłątaja po 1803 roku, nie budzi większych wątpliwości i kontrowersji. Chcąc z kolei zminimalizować ewentualne podejrzenie o zdradę interesów patriotycznych, autor listów tak prowadzi swoją relację, aby zohydżonym wśród Polaków generałom (szwedzkiemu i greckiemu) na służbie rosyjskiej nadać cechy prywatnej poczciwości i życzliwości, i oddzielić sferę życia prywatno-towarzyskiego od wykonywanych przez nich obowiązków państwowych, za które w rzeczywistości odpowiedzialnymi mieli być dysponenci moskiewscy.

Kresowe reminiscencje historyczne

Niemcewicz z niezwykłym napięciem oczekiwał na możliwość zwiedzania biblioteki poryckiej, której założycielem był jego serdeczny przyjaciel

¹⁰ M. Czajkowski, *Łuszczenie 1812*, [w:] *idem, Powieści kozackie i gawędy*, t. 3, Lipsk 1863, s. 164.

¹¹ D. Nawrot, *Litwa i Napoleon w 1812 roku*, Katowice 2008, s. 110. Jan Duklan Ochocki wspomina, iż pozyskiwał sobie Polaków organizowaniem przyjęć z grami hazardowymi i pijatyką. „Był to człowiek żywy, gorączka, charakteru nadzwyczaj nierównego i zmiennego, niespokojny, wiele przy tym mający przymiotów dobrych” (*Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego, z pozostałych po nim rękopisów przepisane i wydane przez J.I. Kraszewskiego*, t. 3, Warszawa 1882, s. 187).

Tadeusz Czacki, zmarły w 1813 roku. Zarządzający majątkiem nie wpuścił go jednak do budynku, tłumacząc się zagubieniem kluczy, co jak się później okazało, było jedynie wymówką, aby pozbyć się natrętnego gościa. Udał się więc Niemcewicz do pobliskiego Horochowa, w którym gospodarował Walerian Antoni Stroynowski (1759–1834), znany mu ze wspólnych posiedzeń podczas Sejmu Wielkiego, ówczesnie senator rosyjski i doradca cara Aleksandra I. Nabył on Horochów w 1795 roku od księcia Stanisława Poniatowskiego. Założył tu kilka zakładów, wybudował nowy kościół i przede wszystkim pałac, „stojący — jak pisał Franciszek Kowalski — na krawędzi głębokiego wąwozu”; od podjazdu miał „wspaniałe topolami obsadzony dziedziniec”, ale był „bez piętra” i tylko od ogrodu wydawał się „ogromnym gmachem o dwóch czy trzech piętrach”¹². Niemcewicza jednak urzekła nie tyle bryła i położenie obiektu, ile jego wyposażenie, szczególnie zaś wielka figura Perseusza z białego marmuru oraz naturalnej wielkości posągi śpiącej Wenerzy i Kupidyna:

Trafiłem tam po smutnym obrządku i uczcie żałobnej, sprawionej zwyczajem przodków, bratu senatora, biskupowi wileńskiemu. Dom pełen był gości płci obojej i ja z nimi uprzejmie przyjęty. Wszędzie widać dostatek, porządek i rozsądek. Ozdoby mieszkania, zbiory jego dowodzą, że właściciele ze znajomością, dobrym smakiem, z sposobami do czynienia pięknych nabyć, piękne Włochy zwiedzili. Nie spodziewa się przychodzień wśród Wołynia w rzeźbie, malowaniach, rysunkach, księgach najpiękniejsze znaleźć wzory. Tam to znajduje się Perseusz, jedyna statua w Polsce Kanowy, Kupidyn i Psyche, grupa pełna nadobności przez Marochet tego w kwiecie życia zeszłego. Wspaniałe wazy, stoły z mozaiki, brązy, kryształ. Wiele malowań przybyło po zeszłym biskupie. W bibliotece najpiękniejsze i najkosztowniejsze edycje, zbiory kopersztychów i rysunków. Długo by było opisywać skarby, które osobnym katalogiem do wiadomości publicznej powinny być podane. Sama hrabina Tarnowska, rysująca i malująca w miniaturze z rzadkim talentem, wybornie to wszystko umie pokazywać. Zbiór jej miniatur, portretów wieku tego rodaków i rodaczek naszych, jest dziś równie przyjemnym jak pięknym, a w późniejszych czasach strata tych osób droższym go jeszcze uczyni (JUN, s. 170).

Obserwując życie codzienne w Horochowie, Niemcewicz spostrzega, że jego mieszkańcy żyją w nieuczciwości. Trudnią się sprowadzaniem nielegalnych towarów. Owa kontrabanda nawiązuje poniekąd do tradycji handlowej, z której miasteczko słynęło w czasach Rzeczypospolitej. Tyle że obecnie horochowanie, aby przeżyć, muszą sobie radzić łamaniem przepisów i zakazów rządowych:

Zadziwiłem się więc niemało, przechodząc przez nie i nie znajdując w kramikach żydowskich jak niezliczoną moc główek soli warzonki. Przecież wszelkich towarów dostaniesz w mieście, lecz wszystkie za tą solą lub po komorach ukryte. Przyczyną tego jest zakaz rządu wszelkich zagranicznych towarów. Potrzeba onych w kraju niemającym rękodzieł z narażeniem się na najsroższe kary sprowadzać je przymuszą; przekupstwo celników, zręczne przechowanie wszystkiemu zaradzi. Zakazy, nie bogacąc skarbu imperatorskiego, to tylko sprawują, że mieszkaniac kupuje drożej i celników z bogactwa (JUN, s. 171).

¹² F. Kowalski, *Wspomnienia (1819–1823)*, Kijów 1912, s. 146. Zob. też: A. Andrzejowski, *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu*, t. 3, Wilno 1914, s. 26–29.

W pałacu Stroynowskich odwiedza Niemcewicza dawny znajomy, Józef Drzewicki (1772–1852), poseł na sejm w 1792 roku, oficer insurekcji 1794 roku, wzięty do niewoli rosyjskiej pod Maciejowicami, przez kilka lat współpracownik Tadeusza Czackiego. Oferuje pocie wyjazd do Porycka w celu zapoznania się z tamtejszym księgozbiorem. Niemcewicz korzysta z tej okazji i wieczorem, już bez przeszkód, dociera do gmachu biblioteki. Trzy godziny zapoznaje się ze zbiorami, by rano również przez trzy godziny kontynuować kwerendę. Z detalami opisuje strukturę kolekcji. Szczególnie zajmują go rękopisy po królu Stanisławie Augustie Poniatowskim:

Rękopisma te zaczynają się od X-go wieku. Wyjęte one są z różnych katedralnych archiwów: *ex Annalibus monasteriorum*, z historii kościelnej, z *Cod. dipl.* Dumonta, z *Archivum Regni*, z *Cod. dipl.* Dregera, z metryk pomorskich, szląskich itd. Późniejsze rękopisma, jedną czytelną ręką przepisane, również historii polskiej dotyczące się. Kazał być Stanisław August przepisać z biblioteki Załuskich, przez co nieocenioną usługę krajowi uczynił, gdyż po wzięciu biblioteki Załuskich do Petersburga bez tej sposobności nie mielibyśmy tych drogich zeszłych wieków ni pamiętek, ni świadectw. W jednym nadaniu przez Kazimierza w X wieku (z Archiwum Pomeraniae, u Dregera) Kazimierz bierze tytuł *Casimirus dux Slavorum*; tamże wspomniany jest Mendog jako pierwszy król litewski. Rękopisma do panowania Stanisława Augusta należące składają same kilkadziesiąt tomów; jest to raczej zbiór całej przez panowanie króla tego korespondencji z senatorami, ministrami, kobietami i innymi osobami. Król ten miał zwyczaj chować wszystko, co sam pisał lub do niego pisanym było. Są tam diariusze sejmowe, inne najciekawsze do dziejów panowania tego materiały, rachunki królewskie, osobliwie do żup solnych, rachunki mennicy wileńskiej po polsku utrzymywane z r. 1552 (JUN, s. 172).

Oprócz książek przekazanych do Krzemieńca lub zatrzymanych w prywatnych kolekcjach Czacki gromadził różne inne pamiątki przeszłości, naśladując w tym względzie Izabelę Czartoryską, twórczynię Świątyni Sybilli. Jak wylicza Niemcewicz, w zbiorach poryckich znalazły się między innymi dawne mapy, mszały i księgi kościelne, a ponadto:

psalterz przez Grzegorza papieża Zygmuntowi III przysłany, [...] trupia głowa znaleziona w mogile pobożowej pod Włodzimierzem, z dwoma dużymi gwoździami w oczach, dowód srogiej okropności, z którą, otaczające kraj nasz barbarzyńskie narody wojny prowadziły z nami; trzewik królowej Jadwigi, towarzysz podobnegoż w Puławach, niezgrabny srebrny puchar Bohdana Chmielnickiego z wizerunkiem jego i napisem, na koniec kańczug wodza tego, takiej ogromności, iż zdaje mi się, że silną władany ręką, łatwo by człowieka przeciął na dwoje (JUN, s. 173).

Podróżnik docenia niezwykle trud zbieracki Czackiego, który „od lat dwudziestu kilku, zwiedzając najslawniejsze księgozbiory po opactwach i przedniejszych w królestwie klasztorach, archiwach, a nawet i domach prywatnych, ze wszystkich znosił dary lub zdobycze” (JUN, s. 174). W końcu sami donatorzy zaczęli się do niego zgłaszać z propozycją przekazania własnych kolekcji:

Najazdem Scytów, kraj ten niespokojny.
Przez ciągłą napaść, przez tatarskie wojny
Był pustoszonym. Dzisiaj bojów tych pamiątki

I ród Poryckich, i zamków ich szczątki
Zniknęły z powierzchni ziemi.
Ale póki nam wszystkim zostaną miłemi
Obywatelstwa poruszenia czyste
I cnoty przodków, i dzieje ojczyste,
Dopóty imię Czackiego,
Co z rozbicia powszechnego,
Wyrwał te szczątki przez dzielne staranie,
Polakom drogim zostanie.
(JUN, s. 175)

Z Porycka udaje się Niemcewicz do Beresteczka, miejscowości położonej nad Styrem. Pod koniec XVIII wieku straciła ona swoje dawne znaczenie. Większość jej mieszkańców wymarła z powodu epidemii dżumy, a w 1812 roku w czasie przemarszu wojsk zniszczono okoliczne młyny i mosty. Jak podaje Niemcewicz, w 1816 roku Beresteczko zasiedlone było przez czterystu Żydów i dwustu chrześcijan. W towarzystwie aktualnej dziedziczki miasta, kasztelanowej trockiej Kataryny Platerowej, i jej córki Cecylii, wdowy po generale Kajetanie Ożarowskim, pisarz wyprawia się na słynne pobojo-wisko. To daje mu okazję do przypomnienia przebiegu trzydniowych walk z czerwca 1651 roku, zrekonstruowanych na podstawie kroniki (dziennika) poety i żołnierza Wespazjana Kochowskiego. W opisie wyraźnie daje o sobie znać żołnierskie wykształcenie Niemcewicza, który zachwycą się kunsztem strategicznym polskich dowódców i króla Jana Kazimierza:

Właśnie 165 lat po stoczeniu tej bitwy mijalo, gdy m się na pobojo-wisku jej znajdował. Nie zmieniło się położenie miejsca. Też same Styru koryto, też Pleszówka i bagna około niej, ku południowi tylko kilka posianych gajów zakrywa nieco przestrzeń niezmierna. Na czele szyków działobitnia od ośmiu dział znacznie się jeszcze podnosi od ziemi, inne wsiękle, ledwie rozezanymi być mogą. Ciągący się od nich długi szaniec, w niektórych miejscach tylko widoczny; przeszedł przez inne pług rolnika i kości tylu pobitych okrył żniwami. Tym jednym tylko sposobem lemiesz nad orężem mścić się odważa (JUN, s. 190).

Według Niemcewicza najbardziej malowniczym i schludnym miastem Wołynia jest Krzemieniec (Kołątaj zbyt blisko mieszkał granic tego miasta, aby dostrzec jego walory, stąd za szczególnie przyjazne uznał rozwiązania urbanistyczne księcia Czartoryskiego w Korcu). W jego obrazowaniu — i przestrzennym, i historycznym — pisarz sięga po romantyczne środki kreacji pejzażu, w której kluczową rolę odgrywa orientacja wertykalna, opozycyjna wobec klasycystycznej geometryczności i sentymentalnej linearności. Wskazanie licznych tarasów przestrzennych Krzemieńca łączy pisarz z opisem burzliwej historii miasta, zajmującej zresztą osobny rozdział w pamiętniku. Gród, widziany z daleka bądź z Góry Zamkowej, otrzymał następującą charakterystykę:

W trzy mile od Beresteczka, zbliżając się do Krzemieńca, wjeżdża się w głęboki parów. Po obu bokach sterczące skały i wysokie góry. Śród wąwozu tego leży starożytne miasto w nierównej

i nieregularnej posadzie. Niektóre ulice podnoszą się lub schylają, lecz niewiele jest ich dotąd. Białe, czyste z ogródkami domy, z przysionkami po dwie lub cztery kolumny mającymi, gęsto tu i owdzie porozrzucane, składają znaczniejszą onego ozdobę. Gimnazjum z kościołem, ogrodami i gmachami swoimi zdaje się miasto dzielić na dwoje. Wznoszące się nad nimi dwa ogromnych gór wierzchołki (jak niegdyś w Delfach dwa szczyty Parnasu) uwieńczają spokojne nauk siedlisko. I te góry, i inne otaczające Krzemieniec są najczęściej wapienne, zawierające w sobie margiel, warstwy muszli i inne przebywania wód morskich ślady. Między znalezionymi w okolicach tych ciekawościami zastanowił mię w zbiorze profesora botaniki p. Besser, *townmak*, czyli siekierka uciosała z kamienia podobnego do bazaltu, z wydrążeniem, w które wchodziła rękojeść zupełnie taka, jakich niegdyś Indianie amerykańscy i inni przed poznaniem żelaza używać zwykli byli. Pomyślałem więc sobie, że wszędy umysł ludzki, przyciśniony potrzebą, jednymże sposobem zastępuje wynalazki dojrzałego dowcipu. Cała postać Krzemieńca z swoim przepaścistym położeniem, z swymi górami, ogrodami, z swymi białymi, rozrzuconymi wpośród nich domkami, okolice wód mineralnych przypominać zdaje się. Sterczące dotąd jeszcze na szczycie najwyższej góry obwodowe ściany i narożne baszty krzemienieckiego zamku cofnęły myśl na dawne onego dzieje, łączące się z dziejami całego Podola, Wołynia, tych tak żyznych części królestwa polskiego (JUN, s. 191).

Dzieje Krzemieńca przedstawione w relacji z wołyńskiej podróży doprowadza Niemcewicz do wieku XVI, stwierdzając, że w następnych stuleciach miasto stopniowo traciło na znaczeniu. Jego renesans nastąpił dopiero na początku XIX wieku za przyczyną starań Tadeusza Czackiego i przychylnej zgody na nie ze strony Aleksandra I:

Późniejsze dzieje jego i upadek, łączą się z losami królestwa całego, aż do chwili, gdzie Tadeusz Czacki, niezmordowany w pracy, korzystając z wielkomyślnych zamiarów Aleksandra I, wsparty przykładną obywateli wołyńskich gorliwością, złożone przez nich sumy, wydobycie, zaniedbane fundusze, za zezwoleniem i wsparciem monarchy, na założenie gimnazjum krzemienieckiego obrócił (JUN, s. 195).

Autor drobiazgowo przedstawia infrastrukturę gimnazjum oraz programy nauczania poszczególnych konwiktów. Znów największą jego uwagę przyciągają zbiory biblioteczne oraz dodatkowo gabinet mineralogiczny, w którym znalazła się między innymi część kolekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego i Hugona Kołłątaja. W Krzemieńcu równie pilnie przegląda Niemcewicz starodruki należące do prywatnego księgozbioru kanonika Alojzego Osińskiego, profesora wymowy oraz literatury polskiej i łacińskiej miejscowego gimnazjum. Do swych uwag włącza fragmenty znalezionego tu dzieła biskupa Józefa Wereszczyńskiego *Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a omierzłym widmikuflom świata tego do prawdziwego obaczenia a zbytków swoich pohamowania*, które zawiera żywot Mikołaja Reja. Ze zdziwieniem przyjmuje wyczytaną w księdze informację, iż poeta z Nagłowic „był ogromnej statury, jadł niezmiernie wiele, »ściął czupryny wszystkim półmiskom« (ten właśnie jest wyraz jego); a gdy się najadł, mówi dalej, tak pił piwo, że mu aż w karku trzeszczało” (JUN, s. 200).

Kolejny przystanek na drodze podróży Niemcewicza to miejsce ulubione przez pątników, cel pielgrzymek mieszkańców Wołynia i Kresów Południowo-

-Wschodnich. Nieopodal Krzemieńca na górze wapiennej wznosi się poczajowski zespół klasztorny. Cały obszar dookoła pozbawiony jest naturalnych cieków, woda wytryska jedynie z miejsca, gdzie wedle opowieści stopę postawiła Najświętsza Maria Panna, udzielając w ten sposób błogosławieństwa mieszkańcom Wołynia. Obecnie odcisk ten znajduje się w przestrzeni świątyni:

Stał stary kościół, z kamienia zbudowany, wiele szturmów i najazdów tatarskich wytrzymał, aż do roku 1771, gdy Mikołaj Potocki, wojewódzic bełski, czynem pobożnym pragnący zatrzeć młodości swojej grzechy, sprowadził ze Szląska budowniczego, nazwiskiem Godfryda Hoffmana, który przez lat dwadzieścia cerkiew tę budując, w miesiącu dopiero wrześniu r. 1791 dokonał gmach, przez swą ogromność wspaniały, prócz gustu, wszystkie ozdoby i bogactwa posiadający. Cerkiew ta ma 84 łokcie wiedeńskie długości, a 50 szerokości, z kopułą w środku i dwiema wieżami (JUN, s. 202).

Zespół cerkiewno-klasztorny w Poczażowie, ufundowany w 1771 roku przez Mikołaja Bazylego Potockiego, jednego z największych warchołów sarmackich czasów stanisławowskich, zwiedza Niemcewicz w święto uroczystości Wniebowstąpienia Matki Boskiej, a więc 15 sierpnia; wszystkie kaplice, przedśionki, place przedświątynne wypełnione są wiernymi. Niektóre miejsca zaścieniają pątnicy leżący krzyżem, trzeba więc uważać, jak podkreśla pamiętnikarz, żeby na nich nie nadepnąć. Cały doświadczony w tym miejscu przepych budzi w Niemcewicu mieszane uczucia. Pobożności, jak stwierdza, towarzyszy tu naiwność oraz interesy handlowe, prowadzone na różne sposoby. Wszelka usługa kapłańska kończy się pobraniem opłaty. Z zainteresowaniem przygląda się podróżnik cudownemu obrazowi Matki Boskiej, nie większemu, jak podkreśla, niż kartka z zeszytu, oraz wydrążeniu skalnemu, z którego wypływa cudowna woda sprzedawana wiernym w niewielkich buteleczkach. Z właściwą sobie ironią wyjaśnia:

Podobną drugą nóżkę widzieć można o milę stąd w Podkamieniu, już w Polsce austriackiej leżącym. Długie były spory o prawdziwości tej stopki, zgodzono się na koniec, że obiedwie prawdziwe i że Najświętsza Panna jedną nogą w Poczażowie, drugą w Podkamieniu stanawszy, w obu miejscach wycisnęła swe ślady (JUN, s. 203).

Dwadzieścia dwa kilometry na południe od Krzemieńca, na urwistym, otoczonym pagórkami zboczu, powyżej rzeki Horyń, malowniczo rozciągają się zabudowania Wiśniowca. W swej wielowiekowej historii miasteczko najczęściej zawdzięcza ostatniemu z rodu Wiśniowieckich, Michałowi Serwacemu (1680–1745), hetmanowi wielkiemu litewskiemu. Za jego czasów dokonano generalnej przebudowy starego zamku (1740) na wzór najwspanialszych obiektów tego typu we Francji. Wokół urządzono park według projektu D. Minclera. Tym samym Wiśniowiec stał się obok Nieświeża, Podhorców i Tulczyna jedną z najwspanialszych rezydencji kresowych, co zawdzięcza zdaniem pisarza właśnie hetmanowi Michałowi Serwacemu: „On to zieleniące się na około gaje zasiał; on stawy i jeziora zakreślił” (JUN, s. 206),

z których obecnie czerpane są duże zyski. Oto panorama i zasobność miasta, utrwalone piórem podróżnika:

Z wystawy zamkowej widok prawdziwie jest zachwycającym. Na drugiej stronie Horynia leży miasto do pięciu tysięcy ludności liczące; z tej ósmą tylko część za chrześcijańską liczyć można, reszta są Żydzi. Jeziora do 10,000 dukatów co rok trzeci przynoszą. Jest jeszcze miara pozostała od Wiśniowieckich, ilość cali wskazująca, po niżej której zakupującym połowy, ryb brać nie wolno. Przez tę ostrożność jeziora te zawsze obficie rybą są napełnione (JUN, s. 206).

W posagu za wnuczką Michała Serwacego, Katarzyną, Wiśniowiec wraz z całą fortuną Wiśniowieckich przeszedł na Mniszchów. Nowy właściciel Michał Jerzy (1748–1806), mąż Katarzyny Zamoyskiej (córkę Michała Serwacego), ulubieniec ostatniego monarchy Rzeczypospolitej, urządził w rezydencji bogatą bibliotekę z wydzielonym zbiorem rzadkich druków (dzięki uprzejmości Katarzyny Mniszchowej Niemcewicz mógł bliżej zapoznać się ze źródłami do dziejów panowania Zygmunta III), zgromadził ponadto arcydzieła rzeźby, starych mebli, powozów, pieców kaflowych. O wspaniałej architekturze i bogatym wyposażeniu wnętrz pałacowych wypowiadali się wszyscy zajeżdżający tu goście, z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim na czele, który w Wiśniowcu (w 1781 roku) rozmawiał z carewiczem Pawłem, a później (1787) zatrzymał się, jadąc na spotkanie z carycą Katarzyną II do Kaniowa¹³.



Ryc. 5. Napoleon Orda, *Dubno nad rzeką Ikwą*, [w:] *Album widoków historycznych Polski* [...], Biblioteka Jagiellońska, sygn. 34201 IV Mag. Graf.

¹³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, wyd. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1893, s. 616–617.

Za najbardziej przygnębiający przykład cywilizacyjnego uwstecznienia miasteczek wołyńskich poczytuje Niemcewicz losy Dubna położonego nad Ikwą. W latach 1774–1794 odbywały się tu wielkie jarmarki, zwane kontraktami (po pierwszym rozbiore przeniesione ze Lwowa), które przyciągały szlachtę ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Po upadku Polski nowym miejscem ich organizowania stał się Nowogród Wołyński, a następnie Kijów, tym samym Dubno straciło na swej atrakcyjności i spadło do rangi drugorzędnej miejsciny. Niemcewicz pomija fakt, iż w 1805 roku mieszkał tu przyszły generał feldmarszałek Michał Kutuzow, natomiast wtrąca uwagę o podobieńskim parku „Palestyna”, który na zlecenie Lubomirskich założył Dionizy Mikler¹⁴, wybitny irlandzki ogrodnik:

[...] miasto tak zamożne, tak za czasów polskich kontraktami sławne, dziś zaniedbane i opuszczone. Same tylko zamieszkuje je żydostwo, oblażące krociami każdego przyjeżdżającego. Ostatni właściciel, książę Kazimierz Lubomirski, około miasta, zamku i wiejskiego za miastem mieszkania Palestyny ozdobne polepszenia czynić zamyślał, zbyt wczesna śmierć zamysły jego przerwała. Jak inne miasta, i Dubno dla wiadomych przyczyn podnieść się nie może. W mieście, gdzie tyle przed laty toczyło się pieniędzy, mniemałem, że co starych polskich monet i medali dostanę. Zaprowadzono mię do bogatego Żyda; ten z bosymi nogami siedział na macie i oznajmił mi, że to była żałoba po zmarłym niedawno bracie; miał on wiele monet niemieckich, lecz polskich żadnych (JUN, s. 207).

Po trzydziestu latach od czasu pierwszej wizyty Niemcewicz ponownie zajeżdża do Łucka, niegdysiejszej stolicy Wołynia, goszczącej w ciągu wieków wiele głów koronowanych Europy Środkowej i nie tylko. Ma więc możliwość skonfrontowania z dwóch perspektyw czasowych i politycznych stanu miasta oraz poziomu życia jego mieszkańców:

Nie powstały jeszcze z popiołów przedmieścia, bo któż budować będzie, gdy dom jego kto inny zabiera? [...] Oprócz katedry, po pożarze w 1781 przeniesionej do ekszezuitów, wszystkie prawie zniszczone kościoły. Zapuszczony od kwaterujących w r. 1803 ogień do klasztoru dominikanów spalił go całkiem z kosztowną biblioteką. Założony szpital wojskowy w klasztorze bonifratrów, zniszczywszy go całkiem, przeniósł się do karmelitów; zniszczywszy karmelitów, przeniósł się do trynitarzy; stamtąd zamyśla przenieść się do Młynowa, pysznego gmachu zeszej pani Chodkiewiczowej. A tak ogromne wojska, utrzymywane dla obrony kraju, na łonie pokoju niszczą pracę, starania pokoleń całych i co by wiek jeden poczynione przez siebie dzieła, wiekowi drugiemu do rozszerzenia, do ulepszenia podawał, podaje zaczęte przez siebie do dokonania ruiny. Cóżby gorszego nieprzerwana wojna i nieprzyjacieli uczynić mogły? Miasto tak jest całkiem kwaterunkami zajęte, iż sądy ziemskie i grodzkie u Żydów w karczmie odprawiają się. Przy zabraniu kraju przez Katarzynę II, wypędzono bazylianów i umieszczono czerńców. Ci, spaliwszy kościół z klasztorem, opuścili go i nie naprawili dotąd. Był niegdyś kościół ormiański z znacznym funduszem. Imperatorowa dobra funduszu tego oddała księciu Esterhazemu. Ormianie i ksiądz ich rozeszli się; kościół obrócony na składy wojskowe. Wy-

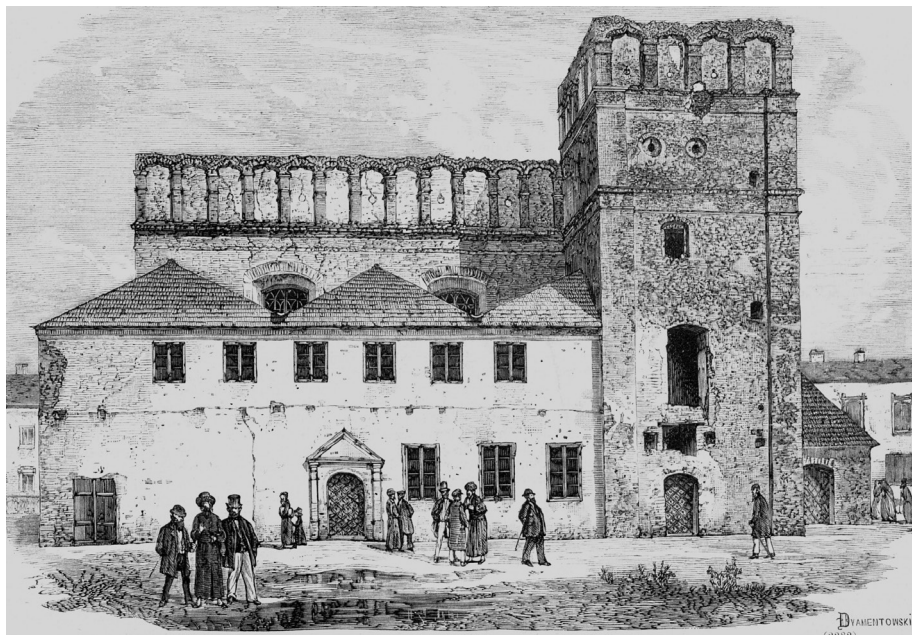
¹⁴ Zob. W. Brzezińska-Marianowska, *Dionizy Mikler — twórca parków i ogrodów na Wołyniu i Podolu*, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2010, s. 367–378.

sokie wały otaczające niegdyś miasto, dużo osypane, w wielu miejscach poprzerywane. Stoją jeszcze pięknego zamku obwodowe ściany z trzema wieżami, dzieło Świdrygiełły, acz po piękności murowania można by je wziąć za dzieło Kazimierza Wielkiego (JUN, s. 208).

Wnioski są fatalne. Obecnie jest to miejscowość w ruinie; większość kościołów zniszczona, domy w rynku pokryte słomą. Wszystko to dokonało się w ostatnich latach. Choć Łuck nigdy nie był miastem imponującym, dodaje Niemcewicz, to „przynajmniej były świątynie pańskie całymi, byli mieszkańcy niekłóconymi w posiadaniu własnych swych domów” (JUN, s. 208). Przemarsze wojsk, pożary i inne klęski, zwłaszcza polityka zaborcy, doprowadziły to historyczne miasto do regresu i zastój cywilizacyjnego.

Autor posługuje się dokumentami z lustracji grodu w 1555 roku, aby określić skalę teraźniejszego upadku Łucka. Ruiny świątyń są wykładnią kryzysu, natomiast rozliczne mogiły w okolicznych miejscowościach stanowią świadectwo znaczenia miasta na przestrzeni wieków. Łuck otoczony jest z trzech stron błotami, których środkiem płynie Styr. Cała ta przestrzeń usiana jest licznymi grobami, kurhanami i kopiskami:

Nigdzie takiego mnóstwa mogił nie widać, ani się temu dziwić należy. Jak Ukraina, Podole, tak i Wołyń był polem okropnych przez tyle wieków najazdów i bitew, między Tatarami, Litwą, Rusią i Polską. Długo ludy te wydierały sobie żyzne krainy, a gdy już nawet berła polskiego stały się własnością, nie przestali ich najeżdżać Tatarzy zza Wołgi i z Krymu, później hordy kozackie (JUN, s. 210).



Ryc. 6. Piotr Dyamentowski, *Synagoga w Łucku*, drzeworyt, „Kłosy” nr 377, 19.09.1872, s. 189, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

Oprócz upadku miast i miasteczek wołyńskich Niemcewicz odnotowuje też inne, tym razem pozytywne zjawisko: bogacenie się właścicieli majątków ziemskich, do których w czasie swej peregrynacji chętnie zajeżdża. Z satysfakcją obserwuje odremontowane w nich albo na nowo postawione dworki lub pałace, ubite drogi, piękne ogrody i sady, wesołą służbę. Ten rozkwit zaścianków kresowych — wyjaśnia — nie jest jednak miarą postępu cywilizacyjnego, jakby się można było spodziewać, lecz skutkiem wewnętrznej migracji ich właścicieli, kultywowania „małych ojczyzn” kresowych i powrotu do ideałów sarmackich. Tak zastaje Iwanczyce należące do jego starych przyjaciół, państwa Bystrzych. Miejsce to w niczym nie przypomina zaniedbanego, brudnego i zniszczonego Łucka:

Kędy gospodarz pierwszym staje się rolnikiem,
Gdzie czynna gospodyni pierwszym ogrodnikiem,
Wszędzie ujrzysz dostatek, ujrzysz dni bez chmury
I sztuką ozdobione piękności natury.
Tam, gdzie niedawno błota, bagna niedostępne,
Zacienione przez łązy i świerki posępne,
Dzisiaj oko weselą blonia roztacone
I kryształ wód czystych, i gaje zielone.
(JUN, s. 124)

W majątku Bystrzych panują stosunki patriarchalne. Chłopi przychodzą do panów po błogosławieństwo i po radę. „Skrzętna” gospodyni, którą portretuje Niemcewicz, jest jakby przeniesiona z *Pieśni Panny XII* sobótkowego cyklu Jana Kochanowskiego. Odwiedziny zaścianków przez pisarza mają nacechowanie sentymentalne, dworki są dla niego ostoją „dawnej wiary Polaków”.

Zajeżdża też podróżnik do majątków ludzi kultury, z których Wołyń słynął po 1795 roku. O Porycku była już mowa, natomiast z Iwanczyce pisarz wyprawa się na dwa dni do Woronczyna, gdzie gospodaruje Ludwik Kropiński, autor *Ludgardy*... Zachwyca się Niemcewicz pomysłowością i pracowitością prawie pięćdziesięcioletniego generała, który osuszył okoliczne bagna i błota, założył na ich miejsce rozległe trawniki i gaje oraz sady, wybudował niewielką świątynię, w której ku zdziwieniu pamiętnikarza, znajduje się młyn (*à rebours* powązkowskiej chaty Izabeli Czartoryskiej). Ciekawe rozwiązania architektoniczne mają szpalery i szeregi drzew: dębów, klonów, sosen, szczególnie w folwarczku Tęsknota. Okoliczni chłopi są majątni. Mieszkają w domach przylegających do siebie, co daje wizualny efekt małego kresowego miasteczka. Dworek właściciela został wytwornie, aczkolwiek bez przepychu urządzony. Od czasów jego pobudowania (1800) bywali tu między innymi Czartoryscy, Feliński, Czacki, Franciszek Morawski. Uwagę Niemcewicza przyciąga przede wszystkim księgozbiór woronczyński, liczący

siedem tysięcy woluminów, a zwłaszcza dzieła drukowane w Rakowie, z których liczbą może konkurować jedynie biblioteka porycka:

Tu także zdarzyło mi się widzieć jedną z najdawniejszych drukowanych książek w Polsce, pod tytułem *Theomurata David Judcei*, Haller, Cracoviae, 1507, in-12. Rzadka także jest książka o *Ortografii polskiej*, przez trzech pisarzy Januszowskiego, Górnickiego i Jana Kochanowskiego, w Krakowie, z 1594 (JUN, s. 217).

Niemcewicz widzi w Kropińskim „polskiego Cyncynata”, który doskonale sprawdza się w rolach rycerza i rolnika:

By wypoczął, co krwi wylał tyle,
Co gdy musiał miecz złożyć na kraju mogile,
Nie został w nieczynności, że szczęście odbiegło,
Ale chwyciwszy lemiesz ręką niepodległą,
Z pogodnym czołem niwy uprawiał ojczyste
Lub gęste łązy w łąki przemieniał kwieciste;
Albo szukając w lutni ulgi swoim mękom,
Nucił słodko ojczyźnie, kochance i wdziękom.
(JUN, s. 216)

W drodze z Dubna do Łucka poeta zbacza z głównego traktu, aby odwiedzić majątności Chodkiewiczów w Młynowie i Pekałowie. Piękne i słynne, nie tylko na Kresach, pałace świecą pustkami, co pisarz opatruje następującym komentarzem:

Pałac wspaniały, zbudowany przed lat 30, piękne i okazałe ogrody, oranżerie i trebhauzy, dom porządnie umeblowany; wszystko to niezamieszkałe. Liczna biblioteka dotąd w pakach, sprowadzona w czasie wojny i schronione tu z Perkałowa (sic!) obrazy, posągi, zegary, inne kosztowne sprzęty leżą po salach. W jednej z nich biust króla Stanisława Augusta, Karola Chodkiewicza, Kościuszki i dzisiejszego pułkownika Chodkiewicza. Wielki obraz Casanowy, wyrażający burze i podróży napadniętych przez rozbójników, mógłby jaśnieć we wszystkich galeriach. Ileż familiij w skromnych, niewygodnych mieści się mieszkaniach, ileż ich bez mieszkań wcale! Tu dom wspaniały, we wszystko obfitujący, pusty bez mieszkańców stoi (JUN, s. 207–208).

Równie okazałym jawi się Niemcewiczowi pałac w pobliskim Pekałowie:

znacznym kosztem zbudowany i ozdobiony przez Aleksandra Chodkiewicza. Wojsko rosyjskie zabrało go na szpital wojskowy i tak zniszczyło, tak jadłem różnych chorób napełniło, iż pilnujący nawet stróż mieszkać w nim nie chce (JUN, s. 208).

Kilka miesięcy przed wizytacją Wołynia przez Niemcewicza zmarła Maria Ludwika Chodkiewiczowa, twórczyni rezydencji młynowskiej. Jej syn — żołnierz, polityk, pisarz i naukowiec — Aleksander hrabia Chodkiewicz tak pisał o powstaniu tej posiadłości:

Widok Młynowa odnowił mi nieszczęścia Pragi. Dom bowiem mieszkalny swą zgrzybiałością do upadku nachylony, a zrabowany w czasie wojny 1792 roku przez Moskali wystawił mi obraz ojczyzny, która niezgodą wewnętrzną, a przemocą obcych stała już nad przepaścią swoją. Dom ten obaliła wkrótce Matka moja, tak jak moją ojczyznę przemoc Rusi; z tą tylko różnicą,



Ryc. 7. Napoleon Orda, *Pałac Chodkiewiczów w Młynowie*, Muzeum Narodowe, Kraków, III-r.a. 4207 (Tekla Wołyń)

że dobra matka wzniosła na tych gruzach wspinały gmach, kiedy Katarzyna naszej ojczyźnie nie wystawiła nawet pomnika¹⁵.

W posiadłości młynowskiej hrabia Chodkiewicz zorganizował bogatą bibliotekę, zebrał kolekcję sreber i porcelany, cykl obrazów z dziejów Polski, stworzył namiastkę muzeum z pamiątkami po wybitnych postaciach historycznych, w którym znalazły się między innymi: legendarna sukmana Kościuszki, czaszka hetmana Chodkiewicza, czapka Napoleona, szabla Jana Sobieskiego. W ogrodzie wznosił oryginalne pod względem architektonicznym obiekty: Templum, pełniące jednocześnie funkcje kuchni i jadalni, oraz Domek Filozoficzny, służący do prowadzenia eksperymentów chemicznych. Jednak ze względu na uciążliwy charakter swojej matki postanowił się przenieść do pobliskiego Pekałowa, co w swoich dziennikach tak uzasadniał:

Napisałem już, iż pożycie z Matką moją było dla mnie najprzykrzejsze; ulegałem jej, ile mogłem, lecz w końcu dla spokojności własnej wziąłemarendą wioskę blisko Młynowa zwaną

¹⁵ A. Chodkiewicz, *Dzieje znakomitych wypadków życia mojego przeze mnie samego, ręką własną spisane, wraz z niektórymi aneksami mogącymi służyć do historii polskiej, od 1777 roku do 28 grudnia 1819 roku*, [w:] M. Nalepa, „Płyną godziny pomiędzy nadzieją a bojaźnią czułą”. *Polityczne i egzystencjalne rany Polaków epoki porzoborowej. Studia i teksty*, Rzeszów 2010, s. 62.

Perkałów. Wystawiłem tam domek, a przyrabiając pomału, wzniosłem ten cały gmach, w którym tyle chwil szczęśliwych przebyłem. Pisząc o tym gmachu, przychodzi mi na myśl brandenburski elektor, który także nieznacznie wzrósł w króla potężnego. Przeniósłszy się do nowego mieszkania, poczułem potrzebę znalezienia gospodyni, to jest cnotliwej małżonki¹⁶.

Niemcewicz, aczkolwiek nie łączyły go zbyt serdeczne relacje z autorem poematu *Karthago*, które jeszcze bardziej się pogorszą po głośniejszej sprawie z Abrahamem Sternem, ubolewa nad losem tych dwóch okazałych rezydencji, świecących ówczesnie pustkami. Po śmierci Chodkiewiczowej i osiedleniu się w Warszawie jej syna czeka je w krótkim czasie, jak przewiduje, upadek i całkowite zapomnienie.

* * *

Trzecią już podróż po Wołyniu (pierwsza — 1786; druga — 1816) odbył Niemcewicz w sześćdziesiątym pierwszym roku życia, a obejmowała ona dodatkowo Podole oraz tereny Ukrainy po Odessę. Rozpoczął ją 28 maja 1818 roku. Po stronie rosyjskiej zatrzymał się w Ratnie, gdzie według jego relacji ówczesnie mieszkaly rzekomo dwie najstarsze osoby w Polsce — licząca dziewięćdziesiąt pięć lat wojewodzina Tekla Sosnowska (w opinii okolicznych mieszkańców miała ich sto trzy, w rzeczywistości około dziewięćdziesięciu) oraz stodwudziestoletni mieszczanin Antosiek, pamiętający jeszcze elekcję Augusta II.

Przejazd przez Kowel jest okazją do przypomnienia osoby Wacława Rzewuskiego, którego pisarz wyraźnie myli z jego synem, i nie jest to chyba pomyłka przypadkowa. Jak wiadomo, pod koniec epoki stanisławowskiej Niemcewicz wielokrotnie atakował inicjatorów i przywódców targowickich, tak zwanych hersztów, do których grona należał także Seweryn Rzewuski. Po upływie ćwierci wieku ta niechęć okazuje się równie ostra i bezkompromisowa:

niegdyś starostwo, na sejmie 1775 dane Wacławowi Rzewuskiemu dziedzictwem. Szaleniec ten, wypłacił się za to dobrodziejstwo podniesieniem rokoszu przeciw ojczyźnie i najechem jej z wojskiem moskiewskim w roku 1793. Brał on potem pensją od Moskwy; pogarda i przekłstwa publiczne zaprowadziwszy go do grobu, usiadły na nim (JUN, s. 292).

Pragnienie Niemcewicza, by ponownie udać się do Woronczyna, napotykało przeszkody. Z Lubitowskiej Wólki poeta obrał jazdę najkrótszą drogą — przez lasy, bagna i groble. Jak wyznaje, w żadnym zakamarku świata gorszego traktu nie doświadczył, skutkiem czego był złamany resor, przedziurawiony kufer i opóźniony przyjazd do miejsca postoju. Dopiero naza-jutrz mógł gościć u Ludwika Kropińskiego. W ciągu dwóch lat od ostatniej wizyty Niemcewicza majątność woronczyńska jeszcze bardziej wypiękniała, a właściciel szykował się właśnie do wprowadzenia do niej pięknej małżonki — Anieli z domu Błędowskiej. W czasie rozmowy z generałem dowiedział

¹⁶ *Ibidem*, s. 66.

się o okolicznych odkryciach archeologicznych, na tyle interesujących, iż zdecydował się napomknąć o nich w swojej relacji podróżniczej:

Była dawna w Woronczynie tradycja, iż cała cerkiew zapadła się w ziemię, na miejsce jej wystąpiło potężne głębokie jezioro. Powieść tę sprawdził dowód, gdy przed laty kilkunastu, łowiąc ryby w jeziorze, wydobyto niewodem potężne rogi jelenia, z których zrobiono lustro do cerkwi, został łańcuch żelazny, na którym rogi te wisiały i kilka pozostałych jeszcze, również żelaznych lichtarzy. Nie mniejsza i druga ciekawość. Przed kilku laty, gdy rów kopano, znaleziono warstwę obalonych tam wiekami dębów; wyrzuciwszy je z wielką pracą, w pewnej głębokości znaleziono drugą warstwę, a pod nią młotki i siekierki z krzemienia robione, tak jak siekierki indyjskie. Ileż pamiętają wieków, jak dawno ziemia ta nasza jest zamieszkaną! Siekierki te oddane są do muzeum krzemienieckiego (JUN, s. 293).

Przez Sielec Czackich i Łuck wyruszył Niemcewicz zawiłymi drogami wołyńskimi ponownie do Krzemieńca. Daje mu to okazję do wyjaśnienia, iż ów szlak komunikacyjny prowadzi wzdłuż pasma gór, z którego wypływają najważniejsze rzeki Wołynia: Ikwa, Horyń, Styr i Zbrucz, uchodzące następnie do Prypeci. Są to wzniesienia wapienne, pozostałości po morzu zalegającym niedługo na tych obszarach.

W Krzemieńcu wyprawił się poeta pieszo na Wzgórze Zamkowe. Wejście i zejście sprawiło mu niemało trudu, co kontrastowało z zaobserwowaną potem przez niego sprawnością okolicznych wyrostków bez wysiłku wbiegających na górę i z niej zbiegających:

Zamek ten, wystawiony za Olgierda, jest jedną z pięknych i mało już pozostałych starożytności polskich. Pół pięta wieku liczyć już może; zniszczyło go więcej niedbalstwo niż czas. Dziś zewnętrzny tylko obwód onego stoi, w wielu miejscach już znacznie uszkodzony. Dwie tylko czworokątne wieże są z cegły; reszta murów z łupkiego kamienia tejże skały, na której warownia ta stoi; jakoż na tak przykrą wysokość trudno by było cegłę wozić. Zamek ten, przed wynalezieniem prochu zbudowany, dostateczną był przeciw Tatarom obroną. Tam, za wieścią wpadnięcia ich, zamożniejsi obywatele ze sprzętami swymi chronili się; lud ubogi krył się z trzodami po lasach lub zabrany szedł w jasyr. Jest tradycja, że wkoło, poniżej muru dolnego, były sklepy różnych obywateli, gdzie się w najazdach ze skarbami swymi przechowywali. Dziś i znaku ich nie ma, są tylko reszty wież, gdzie skazani na nie siedzieli; niektórych imiona widać dotąd; jakoż do ostatnich czasów Polski więzioną tam była szlachta i kancelaria grodzka tamże przechowywana. Widok z zamku tego jest przepyszny: cała góra okryta jest macierzanką i małą trawką; bydło pasące się po niej, po bokach, po szczytach, po urwiskach, obrazowi życia dodaje. Rześka młodzież samą trudnością, samą potrzebą wyżycia zbytku sił lubi na nią uczęszczać. Raz z chylącym się już dniem, gdy siedział pod wystawą domu, postrzegłem trzech wyrostków, różnymi stronami drążących się na szczyt góry: w jednej chwili już byli na wierzchu, w jednej chwili już się wdrapali na wierzchołek poszczerbionych murów i w zawód obiegłszy je w koło, znów się spuścili i w zawód zbiegli na dół (JUN, s. 295).

Wołyń w czasie drugiej podróży historycznej Niemcewicza nie jest już celem samym w sobie, ale częścią buforową, którą koniecznie musi przejechać, aby dotrzeć na Podole i dalej w głąb Ukrainy. Stąd też relacje z tej części wyprawy są wyimkowe i pobieżne. W przypadku miast zachodniej i środkowej części guberni, widzianych po raz kolejny, autor ogranicza

swój dyskurs do anegdot lub ciekawostek zasłyszanych w czasie rozmów z ich mieszkańcami.

Podróże w stylu sentymentalnym i romantycznym

Dwie podróże przedstawione w rozprawie, pomimo odmiennego ich celu i charakteru, łączy wątek sentymentalny, rozpamiętywanej przeszłości Wołynia. Kołłątaj jest bardziej emocjonalny, Niemcewicz zaś do znudzenia konkretny. Obydwie relacje zapowiadają podróżopisarstwo romantyczne, którego wyznacznikiem stanie się obowiązek patriotyczny. W przypadku Kołłątaja był on rzecz jasna ograniczony przymusem administracyjnym, jednakże typ jego refleksji, w którym zasadniczą rolę odgrywa rozpamiętywanie czy kontrastowe zestawianie przeszłości i teraźniejszości, zapowiada romantyczną kreację pejzażu narodowego. Pisarz ów nie jest oczywiście prekursorem tego typu piśmiennictwa. Jego literackie eksplikacje pojawiają się choćby w *Podróży z Warszawy. Do księcia Stanisława Poniatowskiego* (druk 1784) oraz *Powrocie do Warszawy* (druk 1786) Ignacego Krasickiego, w *Podróży do Krakowa i jego okolic* Franciszka Karpińskiego, w *Bardzie polskim* Adama Jerzego Czartoryskiego czy w *Okolicach Krakowa* Franciszka Wężyka. Ten ostatni utwór jest relacją z wycieczki krajoznawczej, odbytej w 1809 przez autora wraz z Janem Henrykiem Dąbrowskim. Parę lat wcześniej, w roku 1802, dwaj członkowie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk: szanowany powszechnie Tadeusz Czacki, twórca rozprawy *O litewskich i polskich prawach* (wyd. 1800–1801), i kontrowersyjny poeta-żołnierz Marcin Molski, tłumacz fragmentów *Eneidy* Wergiliusza i panegirysta Stanisława Augusta Poniatowskiego, objeżdżali Prusy i Warmię, usiłując pozyskać pamiątki po słynnych Polakach, zamieszkujących niegdyś te ziemie, celem ich złożenia w archiwum TWPN oraz Świątyni Sybilli lub dołączenia do własnych kolekcji. Relacja z tej podróży w postaci listu wysłanego do Jana Śniadeckiego z Królewca 12 sierpnia 1802 roku ogłoszona została później w drugim tomie „Roczników Towarzystwa” i osobno, jako *List o Koperniku*, w Warszawie tego samego roku. W peregrynacji Czackiego i Molskiego wyraźnie przebiega cel naukowy i zbieracki, w relacjach Kołłątaja i Niemcewicza doświadczenia codzienności wołyńskiej otwierają bramy pamięci i wyobraźni dla zadumy nad narodową przeszłością; pejzaż serdeczny zdecydowanie dominuje w ich uwagach, szczególnie w korespondencji Kołłątaja, dla którego Wołyń był duchową ojczyzną, a jego podróż, jak mniemał, swoistym, bo wymuszonym przez władze rosyjskie, pożegnaniem z „krajem lat dziecinnych”.

Dodać też trzeba, że Wołyń swoją przeszłością, etnicznym zróżnicowaniem mieszkańców, zachwycającym krajobrazem i starożytnymi budowlami przyciągał uwagę wielu pisarzy dziewiętnastowiecznych. W „Miesięczniku

Połockim” z 1818 roku, w którym Niemcewicz odbył drugą podróż na Wołyń, opublikowano wiersz autorstwa Józefa Morelowskiego. Poeta przybywający z Białorusi do ziemi słynącej z sukcesów oręża polskiego pisał:

Witaj piękna kraino, na której me stawię
 Chętne stopy raz pierwszy! Przyjmij mię łaskawie,
 A chociaż żem z daleka ni tu jeszcze znany
 Obcej strony mieszkanię wchodzę w twoje łany,
 Nie zmów jednak mię obcym: bo jeśli nie ciałem,
 Dawno myślą i sercem w tych stronach mieszkałem¹⁷.
 (J. Morelowski, *Wiersz o Wołyniu*, w. 1–6)

Отчеты Гуго Коллонтая и Юлиана Урсына Немцевича о путешествии через волынские города и городки

Резюме

В статье представлены две картины Волыни, содержащиеся в переписке Гуго Коллонтая и в дневниках Юлиана Урсына Немцевича, наиболее ярких лиц последних лет существования Речи Посполитой — соавторов Конституции 3 мая 1791 года, активных участников восстания Костюшко, политических заключенных, выдающихся политиков и писателей. Первый из них, подозреваемый в участии в конспиративной деятельности, имеющей целью возбуждение антироссийского восстания, был в начале 1807 года принужден к мучительному, если учесть его возраст и состояние здоровья, путешествию в Москву через волынскую землю. Немцевич, в свою очередь, в своих воспоминаниях воплощается в роль сентиментального туриста, посещающего окраинные места, которые навсегда записались в историю польского государства. Путешествия по Волынской губернии, совершенные им в 1816 и 1818 годы, были составляющей более крупного мероприятия, осуществляемого с 1811 года — посещения районов „бывшей Польши”, начиная с Силезии и заканчивая Одессой.

Перевел Ежи Россеник

Hugo Kołłątaj's and Julian Ursyn Niemcewicz's accounts of journeys through Volhynian towns and villages

Summary

In the article the author discusses two images of Volhynia presented in the correspondence of Hugo Kołłątaj and in the diaries of Julian Ursyn Niemcewicz — the most interesting figures during Poland's twilight years, co-authors of the May Constitution, active participants in the Kościuszko Uprising, political prisoners, outstanding politicians and writers. The former, sus-

¹⁷ J. Morelowski, *Wiersz o Wołyniu*, [w:] *Wiersze Józefa Morelowskiego*, wydanie, wstęp i oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1983, s. 222.

pected of taking part in a conspiracy movement aimed at provoking an anti-Russian uprising, was in early 1807 forced to travel to Moscow through Volhynia — an arduous journey given his age and health at the time. Niemcewicz, on the other hand, took on the role of a sentimental tourist in his diaries, a tourist visiting various sites in the borderlands, which have a permanent place in the history of the Polish state. His journeys across the Governorate of Volhynia, from 1816 and 1818, were part of a bigger enterprise which began in 1811 — of exploring “former Polish lands,” from Silesia to Odessa.

Translated by Anna Kijak